Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 10 MARCA 9 NUMER

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: W. PONIECKI — Henryk Heine * P. — L. COUCHOUD — Tajemnica Jezusa. (ciąg dalszy). * LEO BELMONT — Pojedynek z zawiązanemi oczyma. * JÓZEF LITAUER — Religja a zwierzę. * Międzynarodowy Kongres Myśli Wolnej. * A. SIELSKI — Przekrój chwili. * Światła i cienie. * Co piszą inni. * Z książek. * Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej.

W. PONIECKI

Henryk Heine

W osiemdziesiątą rocznicę zgonu poety

Czyż i natura się zepsuła,
Że ludzkim trądem jest dotknięta?
Dziś, zdaje mi się, jak człek każdy —
Kłamią rośliny i zwierzęta.

Henryk Heine

Biedny nieszczęśliwy Heine!... Życie jego było długiem pasmem nieszczęść moralnych i fizycznych. Już jako młody poeta tułał się po całych Niemczech, nie mogąc nigdzie znaleźć punktu oparcia. Z Monachjum wygryza go antagonizm literacki Augusta Platena, karjerę w Prusach zamyka obskurantyzm władz pruskich. Do tego przyłącza się naturalnie niechęć i zawiść, prześladująca zazwyczaj neofitów semickich... Na schyłku życia widzimy go znękanego, wijącego się przez lat osiem w najstraszniejszych cierpieniach ciągłej agonji, przykutego do łoża chorobą rdzenia pacierzowego, obezwładnionego, ze sparaliżowanemi powiekami, które musiał podnosić ręką, jeżeli chciał coś zobaczyć, opuszczonego przez przyjaciół i znajomych, w kłopotach materjalnych, zdala od ojczyzny, zdradzonego przez rodzinę bogatą, zawiedzionego w swych wielkich nadziejach społecznych, przy boku żony bezdusznej, która nie była w stanie go zrozumieć... Smutny to obraz nędzy i rozpaczy!

Podziwiać należy jego silny charakter, jego wolę, że nie tracił pogody ducha i do ostatniej chwili życia pozostawał sobie wierny, jako wieczny rewolucjonista i myśliciel.

A przecież w tym właśnie okresie niedomagań życiowych tworzył przecudne poezje: Melodje hebrajskie, Ballady, Romanzero, Księgi pieśni...

Jakkolwiek Heine był przedewszystkiem genjalnym lirykiem i świetnym prozatorem, to jednak jego niezwykle wrażliwa świadomość etyczna, zwróciła jego uwagę na socjalizm francuski. W r. 1840 wypowiada takie zdanie, że nie wypowiedziane jeszcze zostało ostatnie słowo, i to jest być może ogniwo, do którego da się nawiązać nowe objawienie. Wyzwala ono od słowa litery, zamyka okres męczeństwa i wprowadza do tysiącletniego państwa wiecznej radości. Nadchodzi okres trzeciej ewangelji, okres pokoju społecznego, wspólnej pracy i braterskiego współżycia;

Na trzonie skał wznosimy dziś
kościół od gruntu nowy.
Trzeci testament słowem się stał,
świat z łoża cierpień wstał zdrowy.

I tu wypowiada Heine jeszcze te słowa: Najbardziej godnym uwagi powiedzeniem Nowego Testamentu są słowa ewangelji Jana, 16, 12 — 13: „Wiele jeszcze mam wam do objawienia, ale teraz nie moglibyście tego przyjąć. Gdy jednak przyjdzie on duch prawdy, powie wam prawdę całą. Albowiem mówić będzie nie z siebie samego, lecz, co usłyszy, powie wam i objawi wam, co ma przyjść".

Dla wielu jeszcze pokoleń pozostanie — Henri Heine, jak go podczas 25-cioletniego pobytu w Paryżu nazywano. symbolem! Już to samo zestawienie

imienia francuskiego i nazwiska żydowsko-niemieckiego, stało się rzeczywistym symbolem dla literatury francuskiej i niemieckiej. Rola, którą Heine przez 25 lat w Paryżu odgrywał, była czynem doniosłym w dziejach nowożytnych. Przez ten okres pracował bez wytchnienia piórem, sercem i myślą nad zbliżeniem obu narodów.

Politykiem Heine nigdy nie był. Brak mu było zdolności ku temu, a słynne jego korespondencje do gazet niemieckich zgoła inne miały znaczenie. Był poetą i najbardziej ciętym satyrykiem oraz mistrzem języka niemieckiego; był ojcem dziennikarstwa nowoczesnego w Niemczech. Przeciw wzmagającej się wówczas coraz bardziej reakcji w Niemczech prowadził długoletnią walkę publicystyczną, piętnując każdy objaw obskurantyzmu, zacofania i nieprawości. Pisał cięte satyry, skierowane przeciwko szowinistom i kołtunom niemieckim, francuskim i polskim. Był dość odważny i szukał przedewszystkiem dowcipu. Dla dobrego dowcipu gotów był poświęcić wszystko. Sam o sobie powiedział kiedyś, że nie zawahałby się zamienić złego zęba na złe sumienie. Zęby jego były ostre i kąsały wrogów do krwi. Walczył śmiechem i szyderstwem na prawo i lewo. Chłostał niemiłosiernie wszelkie maskowane gałgaństwo i ciemne indywidua.

Poważni krytycy liberalni i nacjonalistyczni— należał do nich nawet umysł tak głęboki i bystry, jak Juljan Klaczko — nie mogli darować Heinemu jego zbyt ciętego pióra. Nie w tem rzecz. Przedewszystkiem szydercze gromy i sarkazmy względem burżuazji — były bronią bojownika prawdy. Winić za to należy nie poetę, ale czasy, w których żył i pisał.

Heine był duchem rewolucyjnym, współtwórcą socjalizmu francuskiego i wpłynął na kształtowanie się duchowe Lassalle'a. I Karol Marx utrzymywał zażyłe stosunki z Henrykiem Heinem i zapewne poważnie przyczynił się do tego, że rok 1844 stanowił punkt kulminacyjny twórczości poetyckiej tego poety. „Marx pomagał — jak pisze Franciszek Mehring [1]) trzymać do chrztu „Baśń zimową" i „Pieśń tkaczy", jak również nieśmiertelne satyry na despotów niemieckich. Obcował on z poetą zaledwie przez kilka miesięcy, ale dochował mu wiary nawet wówczas, gdy nagonka na Heinego stała się jeszcze zawziętsza niż na Herwegh'a. Marx milczał wspaniałomyślnie nawet wówczas, gdy złożony już chorobą Heine wbrew prawdzie powołał się na jego opinję, jakoby otrzymywana przez poetę od rządu Guizota pensja nie uwłaczała jego czci. Marx, który już na ławie szkolnej marzył o wawrzynach poetyckich, zachował i później żywą sympatję dla braci artystycznej, traktując z wielką wyrozumiałością jej drobne ułomności. Sądził on, że poeci to całkiem odrębny ludek, który musi chadzać własnemi ścieżkami i którego nie można mierzyć miarą zwyczajnych, a nawet nadzwyczajnych ludzi. Trzeba im pochlebiać, o ile mają śpiewać, i nie można krytykować ich zbyt ostro.

„Przytem Heinego Marx uważał nietylko za poetę, ale i za bojownika. W sporze między Börnem i Heinem, w sporze, który w tym czasie przybrał taki charakter, że stał się głównym kamieniem probierczym w sferze walk umysłowych, Marx stanął z całą stanowczością po stronie Heinego. Mówił on, że w żadnym jeszcze okresie literatury niemieckiej nie można wskazać bardziej kretynicznego stosunku do sztuki niż ten, jaki się ujawnił w przyjęciu pracy Heinego o Börnem przez chrześcijańsko-germańskich głupców, a przecież żadnemu okresowi nie zbywało na kretynizmie. Marx nigdy nie dał się wprowadzić w błąd wrzaskami o rzekomej zdradzie Heinego, choć zwiodły one nawet Engelsa i Lassalle'a, wprawdzie wówczas, gdy obaj byli jeszcze bardzo młodzi".

Franciszek Mehring był znakomitym badaczem, znawcą dziejów życia Marxa. Nietylko uważnie przeorał literaturę marksizmu, nietylko dotarł tu i owdzie do źródeł biograficznych ogółowi nieprzystępnych, ale zapuścił wzrok do twórców poezji społecznej t. zw. „Młodych Niemiec" (w latach 1825—1847). Byli to młodzi poeci: Jerzy Herwegh, Ferdynand Freiligrath, Ludwik Börne, Robert Edward Prutz, Alfred Meissner i wielu innych. Było to ruchliwe śmiałe pokolenie umysłów, któremu sprzyjał również Karol Marx. Nie znajdowali oni dla siebie drogi w Niemczech, lecz szli na wygnanie do Francji, Belgji, Szwajcarji lub Anglji, aby nie marnieć w więzieniach niemieckich lub nie kaleczyć ducha i myśli pod uciskiem despotów pruskich.

W tym właśnie ruchu „Młodych Niemiec" wszystkich jednakże przewyższył Henryk Heine, wielki twórca nietylko w dziedzinie literatury, ale i w dziedzinie życia społecznego. Otóż Mehring wspomina, że Marx pozostawał jeszcze na ławie szkolnej, gdy już Heine w roku 1834 odkrył, że „zmysł wolnościowy" literatury klasycznej o wiele słabiej przejawia się śród uczonych, poetów i literatów, niż w szerokich masach pracujących, w klasie rzemieślniczej i przemysłowej. Następnie, w dziesięć lat później, kiedy Marx mieszkał w Paryżu, Heine odkrył, że wodzami proletarjuszów w ich walce przeciwko istniejącemu ustrojowi są najpotężniejsze umysły, najwięksi filozofowie.

Najbardziej oczarowany poezją Heinego był Lassalle. „Kocham Heinego! To moje drugie ja. Co za idee w tym człowieku, co za moc wyrazu, miażdżąca wszystko dokoła! Umie on szeptać cicho jak zefir, składający pocałunek na listkach róży, umie też mówić o miłości w słowach pełnych żaru i namiętności. Słowa jego budzą w nas zarówno cichą tęsknotę i żal serdeczny, jak i burze nieokiełznanego oburzenia. Wszelkie uczucia i nastroje są mu znane, ironja jego równie jest trafną, jak zabójczą" [2]). Podczas swego pobytu w Paryżu Lassalle zaprzyjaźnił się z Heinem i już wówczas wizjonerski wzrok poety wywróżył mu wielką przyszłość.

Henryk Heine urodził się w Düsseldorfie, stolicy nadreńsko-westfalskiego obwodu przemysłowego, najbogatszej prowincji niemieckiej, dnia 13 grudnia 1797 r. w rodzinie żydowskiej. Studjował prawo w Bonn i Getyndze oraz filozofję u Hegla w Berlinie. Po uzyskaniu w Getyndze stopnia doktora prawa—przeszedł na protestantyzm. „Zerwanie z judaizmem—pisze Fr. Mehring — było w owych czasach aktem emancypacji nietylko religijnej, lecz również—a nawet przedewszystkiem — społecznej. Żydzi nie brali prawie żadnego udziału w twórczości myślicieli i poetów niemieckich. Mojżesz Mendelsohn napróżno starał się rozwidnić swemu „narodowi" drogę do niemieckiego życia duchowego.

---

[1]) Franciszek Mehring. Karol Marx (Historja jego życia), Warszawa, 1923. Str. 71 i 72.

[2]) Herman Oncken. Lassalle. Lwów. Nakładem Wyd. Polskiego. Str. 17,

W tym samym czasie, gdy ojciec Marxa przeszedł na chrystjanizm, grono młodych żydów w Berlinie podjęło na nowo dążenie Mendelsohna i znowu z takiem samem niepowodzeniem, chociaż między nimi znajdowali się ludzie tej miary, co Edward Gans i Henryk Heine. Gans, w którego ręku spoczywał ster tego ruchu, pierwszy opuścił sztandar i przeszedł na chrystjanizm, a chociaż Heine narazie rzucił za nim dosadne przekleństwo — wczoraj jeszcze było się bohaterem, dziś jest się łotrem—jednak wkrótce sam był zmuszony wykupić taki sam „bilet wejścia do kultury europejskiej“. Tak oto w ciągu wielu dziesięcioleci przejście na chrystjanizm stanowiło dla oświeconych żydów postęp cywilizacyjny.

Po tym fakcie Heine przebywał na zmianę w różnych miejscowościach Niemiec, Włoch i Anglji, był również w Polsce, aż wreszcie osiadł na stałe w Paryżu. Położenie jego materjalne było nieświetne, otrzymywał jednak przez szereg lat pensję od rządu francuskiego. Pisał wiele po francusku, starał się pośredniczyć między Niemcami i Francją, wydając w tym celu szereg pism prozą. Chciał bowiem w ten sposób zaznajomić Francję z intelektualnem i politycznem życiem Niemiec. Stosunek Heinego do niemców i francuzów był bardzo odmienny. Dla francuzów miał uśmiech uprzejmości, pochwały, rzadko kiedy pokazywał żądło ironji, dla niemców zaś walił gromy i sarkazmy. Ale jednak kochał i tęsknił za krajem rodzinnym i tą tęsknotą ciskał w despotyzm władców niemieckich.

„Jeszcze dziecięciem Niemcy są,
Lecz mamką dziecka jest słońce;
Dziecię nie słodkie mleko ssie,
Ono płomienie ssie lśniące.
Przy takiej karmi można rość
I można krew w żyłach prażyć.
Dzieci sąsiadów, strzeżcie się
Z tym młodzieniaszkiem się swarzyć!“

Nie lubiano go za to, nienawidzony, jak się nienawidzi mówiącego prawdę. Wszystkie klasy w Niemczech, młodzi i starzy, przy każdej sposobności śpiewali lub deklamowali pieśni Heinego.

„Jesteśmy na zebraniu robotniczem w Berlinie — opowiada Wilhelm Bölsche. Debaty gorące, ożywiona wymiana myśli, przemowy... Wtem pada cytata z Heinego! Urzędnik policyjny podnosi się natychmiast, nakrywa głowę pikelhaubą i rozwiązuje posiedzenie... Taką siłę posiadają dotychczas poezje społeczno-polityczne Heinego, osnute na czułych strunach duszy ludzkiej:

Heine jest pierwszym poetą niemieckim opiewającym morze. Tego mu wrogowie jego też zapomnieć nie mogli. „Bo i jakżeż można przebaczyć żydowi, pisze z ironją jeden z krytyków niemieckich, że odkrył dla poezji niemieckiej nowe źródło natchnień, o którem najlepsi poeci niemieccy, a nawet sam Goethe — zapomnieli“.

Umiłowanie Heinego nie polega wszakże wyłącznie na poetyckich zaletach jego utworów. Twórca „Księgi pieśni“ należał do pierwszych bojowników wolności myśli ludzkiej w epoce, gdy reakcja powszechna po upadku Napoleona I zdawała się godzić w zasady, wywalczone i uświęcone przez Wielką Rewolucję Francuską. Zasadom tym był poeta wierny do grobu, i to właśnie nadaje mu tytuł szermierza wolności.

Klasa robotnicza z wdzięcznością wspomina imię jego, jako twórcy wiersza p. t. „Tkacze“. Napisanie tego utworu spowodowała panująca w

---

P.—L. COUCHOUD (8)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Napoczątku pierwszej części Jezus ochrzczony został przez Jana Chrzciciela.

A zarazem wystąpiwszy z wody, ujrzał rozstępujące się niebiosa i Ducha jako gołębicę nań zstępującego. I stał się głos z nieba: Tyś jest on syn mój miły, w którym mi się upodobało. [1])

W ten sposób zostaliśmy uprzedzeni, że osobistością, która będzie działała przed naszemi oczami, jest tajemniczy Sługa, opiewany przez Jezajasza. Ta mała apokaliptyczna scena jest przypomnieniem i pierwszem przedstawieniem w formie dramatycznej bardzo znanego ustępu:

Oto Sługa, którego sobie upodobałem,
mój miły, którego upodobała sobie dusza moja:
mój duch zstąpi na niego,
i sądzić będzie wzywając narody.
Nie będzie prowadził sporów, nie będzie karcił,
nie będzie na ulicach słychać głosu jego.
Pogiętej trzciny nie będzie pieścił,
mchu, który zapłonie, nie ugasi.
dopóty dopóki nie zatryumfuje na Sądzie
i w jego imieniu ludy piastują nadzieję. [2])

— Duch Boży zstąpił we mnie:
uczynił mnie Mesjaszem abym biednym zwiastował dobrą nowinę.
Wysłał mnie abym ogłosił oswobodzenie niewolników
i zwrócił wzrok ślepcom,
dał wolność uciemiężonym,
oznajmił Boży rok wdzięczności. [3])

Ale ten syn umiłowany jest istotą z ideału, stworzoną przez proroków, lecz nie jest to osobistość historyczna.

Święte teksty dały temat, imaginacja chrześcijańska stworzyła obraz: Duch Boży jest gołąbkiem, wyobrażano go sobie jako gołąbka unoszącego się nad wodami czasów pierwotnych. [4]) Namaszczenie syna przedstawione jest jako chrzest, gdyż podczas chrztu chrześcijanina zstępuje duch. Jan Chrzciciel jest tu tak jak głosi tekst Malachyjasza, który nakazuje, aby Eljasz przyszedł w charakterze zwiastuna [5]) i dlatego, że właśnie Eljasz ma namaścić Mesjasza. [6]) Otóż Jan Chrzciciel jest Eljaszem we własnej osobie, [7]) wrócił ze swą włosiennicą i ze swą torbą. Tekst Malachyjasza, zacytowany przez Marka w pierwszym wierszu, służy za podstawę o-

[1]) Marek, I, 9—11.
[2]) Izajasz, XLII, 1 — 4, cytowane wedle Mateusza, XII, 18 — 21.

[3]) Izajasz, LX, 1, cytowane wedle Łukasza, IV, 18—19.
[4]) Genezis, 1, 2. Patrz J. M. Lagrange, Ewangelja wedle św. Marka, Paryż, 1911, str. 12.
[5]) Malachyjasz, III, 1, wytłomaczony przez IV, 5.
[6]) Wierzenie żydowskie, że Tryfon nienawidzi Justynjusza (Dial. XLIX).
[7]) Marek, IX, 12.

r. 1844, śród górnośląskich tkaczy wielka nędza, która doprowadziła do wybuchu powstania w górskich wioskach 4 i 5 lipca tegoż roku. Poeta w swych „Tkaczach“ cisnął przekleństwo możnym starych Niemiec. I oto Heine wypowiada te mocne słowa:

„Spróchniała Germanjo! gdy chować cię będziem,
potrójnym przekleństwem twój całun oprzędziem
— oprzędziem, złorzecząc, oprzędziem“.

Bicz genjalnego pisarza właśnie najboleśniej smagał despotyzm i zdziczenie prusaków, i dlatego w jego własnej ojczyźnie żadne miasto nie zezwoliło na postawienie mu pomnika. A musiał poeta prusactwu dobrze dać się we znaki, kiedy Wilhelm drugi, natychmiast po objęciu Achillejonu, na wyspie Korfu, rozkazał w 1907 r. usunąć z parku prześliczny pomik Heinego, dźwignięty tam przez cesarzową austrjacką Elżbietę, która była fanatyczną wielbicielką jego utworów.

Autor wspaniałych poematów „Intermezzo liryczne“, „Niemcy“, „Baśń zimowa“, „Pieśni współczesne“, cieszył się w Polsce długotrwałą, wielką popularnością. Heine, miłując wolność, nie mógł nie kochać tych, którzy zawsze i wszędzie walczyli pod jej sztandarami i tyle za nią krwi przelali. Był nam zawsze przyjacielem, szczerze sprawie naszej życzliwym i współczującym. Wspomnienia „O Polsce“ w księdze, poświęconej Ludwikowi Börnemu, świadczą dopiero o uczuciach Heinego dla ujarzmionej Polski, przed którą zawsze ze czcią głowę pochylał. Był w wielkiej przyjaźni z Szopenem, znał Mickiewicza, słowem, stykał się dość często z całą emigracją polską w Paryżu. Przepowiadając w proroczym widzeniu duchowe rozbudzenie Polski, poeta dał taką odpowiedź szowinistom niemieckim: „Żaden naród, jako całość, nie jest winowajcą swojego nieszczęścia. Jego czyny są następstwem konieczności wewnętrznej i jego losy są zawsze wynikiem tej konieczności. Badaczowi odsłania się tu idea wzniosła, że historja nietylko jednostkami, ale i całemi narodami, posługuje się do swoich celów, i że niektóre narody cierpieć muszą, aby całość była zachowana i rozwijała się bujniej.“

Szowiniści polscy z Adolfem Nowaczyńskim [3]) na czele nie mogą i nie chcą dotychczas darować Heinemu tego, że tak strasznie napadał na Krapulińskich i Warschlapskich. Czy łaskawiej obchodził się z szowinizmem w Niemczech i we Francji? Skoro napadał na cały świat, dla czegóż miał dla szlachciurów polskich uczynić wyjątek?

W swoim czasie polscy krytycy „narodowi“ oskarżyli Heinego o wrogie dla Polski uczucia, mianując go nawet duchowym ojcem hakatyzmu niemieckiego. W imię prawdy i sprawiedliwości, ostro wystąpił przeciw tym ciurom dziennikarskim znany poeta Władysław Nawrocki, pisząc te oto słowa:

„Co się zaś tyczy wiersza „Krapuliński i Warschlapski“, wymierzonego przeciw wyrzutkom emigracji polskiej, którzy się jej samej najboleśniej we znaki dawali, to każdy, kto czytał choćby pamiętniki J. U. Niemcewicza, wie najlepiej, że Heine dał w nim dotkliwą, ale najzupełniej zasłużoną odprawę owym próżniaczym pseudo-patrjotom, szlifującym naówczas bruki paryskie. Napewno też nie

[3]) A. Nowaczyński. Pamflety. Warszawa — 1930. Str. 330.

---

powieści o chrzcie Jezusa. Niema tu niczego co nie byłoby czemś innem aniżeli obrazem teologicznym.

Następne sceny okażą, co może syn umiłowany pod wpływem Ducha Świętego. Rozwiną one to co objawia proroctwo Izajaszowe, którego głos niebiański wyśpiewał pierwszą strofę. Zanim Mesjasz, Syn Boży, przystąpił do zwycięskiego sądzenia narodów, był spokojnym, ustępliwym, dyskretnym, bez chęci zwady i rozgłosu, litujący się nad zmiętą trzciną i płonącym lnem. Ujrzymy go, gdy będzie czynił, uśmiechnięty, uciszający hałasujące duchy, które rozpoznały go. Nie będzie nauczał na ulicach miast, a w pustkowiu. Poganie w nim widzieć będą nadzieję swoją. I podczas roku wdzięczności zwiastuje on biednym Dobrą Nowinę, otworzy niewolnym bramy wolności, uleczy ślepców, wybawi uciemiężonych. Źródlem powyższego jest Izajasz.

Ewangelista mógł rozszerzyć ten nieco dziwaczny, narzucony przez Pismo temat, tylko wizjami apokaliptycznemi. Mógł być przejęty zachwytem aż do szczytów wzniosłości, w której bujali Paweł i autor Apokalipsy, mógł był też wyśpiewać melodję mistycznych poematów, z jakich składa się czwarta Ewangelja. Niestety brakło mu rozmachu. Genjusz jego nie był ani wzniosły ani liryczny, raczej prozaiczny i przyziemny. Aniołowie jego posiadali nogi. Człowiek prosty, zagubiony w zbyt podniosłym dla siebie nastroju, wykręcił się z trudności w dość wytworny sposób. Wprowadził do Dobrej Nowiny nie historję ale historyjki z pierwszych czasów chrześcijańskich, które słyszał z opowiadań. To właśnie czyni jego nieudany poemat wyjątkowym i ciekawym.

Wedle tradycji pochodzącej z Efezu z początków II stulecia, Marek był tłomaczem Piotra (który najprawdopodobniej władał tylko językiem aramejskim) i później spisał to co sobie przypadkowo przypomniał, ale bez opuszczeń i bez zmyślonych uzupełnień, z tego co słyszał od Piotra o proroctwach i cudach Mesjasza. [8]) Jest to bardzo prawdopodobne, chyba że należałoby uznać tylko, iż słowa Piotra zostały poprawione pod wpływem Pawła. W ewangelji Marka bowiem, Piotr i apostołowie galilejscy wszędzie ukazani zostali jako ludzie zupełnie nieinteligentni i pozbawieni wszelkiej wartości, będący zupełnym kontrastem do wzniosłej postaci Jezusa. Zresztą Piotr, którego nie znamy zupełnie, mógł właśnie wypowiadać się w dosadny i prosty sposób.

Zastanawia jedynie dziwne podobieństwo faktów opowiedzianych przez samego Piotra w Dziejach Apostolskich z faktami opowiedzianemi przez Jezusa w Ewangelji Marka:

W Liddzie,

Tamże znalazł człowieka niektórego, imieniem Eneasza, od ośmiu lat na łożu leżącego, który był powietrzem ruszony, I rzekł mu Piotr: Eneaszu, uzdrawia cię Jezus Chrystus; wstańże, a pościel sobie. I zarazem wstał. A widzieli go wszyscy, którzy mieszkali w Liddzie i Saronie, którzy się nawrócili do Pana. [9])

(d. c. n.)

[8]) Hist. eccl., III, 39, 15.
[9]) Dzieje, IX: 33—35.

inaczej zapatrywali się na tę sprawę Mickiewicz, Słowacki i Szopen, którzy niewątpliwie znali ten wiersz. Potępiając Heinego, musielibyśmy i Niemcewiczowi raz na zawsze zamknąć drogę do naszej sympatji, za to, że miał odwagę w pamiętnikach swych... prawdę pisać".

Zresztą Heine, jak słusznie zauważył Wł. Nawrocki, należy do rzędu owych genjuszów, którym przebacza się niejedno ze względu na skarby piękna i natchnienia, jakimi wzbogacili ludzkość — a my pamięć jego powinniśmy czcić tem goręcej, że najpiękniejsze karty nam poświęcił.

Jeśli idzie o ścisłość, to należy zaznaczyć, że właściwie ze wszystkich poetów cudzoziemskich Heine miał w Polsce największą ilość tłumaczów. Według zestawienia Władysława Nawrockiego wypadła liczba: sześćdziesięciu, a w tej liczbie figurują najwybitniejsi literaci i poeci. Najpiękniejsze przekłady dali nam: Adam Asnyk, Leo Belmont, Karol Brzozowski, Marjan Gawalewicz, Wiktor Gomulicki, Czesław Jankowski, Marjan Jasieńczyk, Marja Konopnicka, Aleksander Kraushar, Leopold Méyet, Miron, Władysław Nawrocki, Andrzej Niemojewski, Stefan z Opatówka Giller, Władysław Ordon, Adam Pług, Mieczysław Romanowski, Stanisław Rossowski, Kazimierz Tetmajer, Józef Weyssenhoff, Aureli Urbański, Włodzimierz Zagórski i wielu innych. Cały ten zastęp wybitnych tłumaczów najlepiej chyba dowodzi, że Heine cieszył się w Polsce wielką miłością i zasłużonem uznaniem.

W roku 1928 wydane zostały w Berlinie w nowej edycji pamiętniki Heinego [4]), które są w rzeczywistości bardziej autentyczne od poprzednich. Otóż o tych pamiętnikach i poecie szczerze i pięknie napisał Paweł Hulka-Laskowski w Wiadomościach Literackich z dnia 29 grundnia 1929 r. Nr. 52. Pozwólmy tu sobie przynajmniej zacytować ostatnie zdania z artykułu o Heinem — tego świetnego pisarza i publicysty, który właśnie tak pisze o dawno minionych i dzisiejszych czasach: „Na wydaniach pamiętnika Heinego można mierzyć wzrost lub upadek liberalizmu w Niemczech. W porównaniu z tem, co z pamiętnika wielkiego poety zrobił np. Gustaw Karpeles [5]) w wydaniu ludowem, to nowe wydanie jest istną rewelacją. Jest to dokument historyczny podany w szacie tak wspaniałej, że budzi tęsknotę za temi dawno minionemi czasami, gdy literaci mieli nietylko ambicje literackie w naszem znaczeniu słowa, ale śmiało sięgali po wpływy nad światem i środkami swego talentu i wiedzy istotnie wywierali wpływ potężny, chociaż pośredni. Gdy się czyta Heinego, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że rację ma Waldo Frank [6]), wywodzący, iż kultura dzisiejsza jest rozbita, a ci, co zajęli miejsce dawnych twórców, nie są twórcami, ale rozbitkami, nie próbującymi przekształcać świata, ale akomodyzującymi się gdzie popadnie i jak popadnie".

Pisanie swego pamiętnika Heine ukończył w przeddzień śmierci. Zmarł 17 lutego 1856 roku. I Paryż przytulił jego śmiertelne szczątki na wieki. Na cmentarzu Montmartre stoi skromny grobowiec poety z popiersiem jego i lirą żałobną oraz napisem: Henri Heine.

Osiemdziesiąt lat minęło od śmierci tego szlachetnego żyda. Uczcijmy pamięć poety, który umiał odczuć nasze bóle, nadzieje, tęsknoty i zgryzoty. Że wady miał, jest rzeczą ludzką — oddajmy mu cześć za jego zalety.

---

[4]) Henrich Heine. Memoiren. Herausgegeben von H. Eulenberg. Berlin, 1928; str. 675.

[5]) Gustaw Karpeles, pisarz niemiecki, znany zwłaszcza ze swych studjów o Heinem.

[6]) Waldo Frank, powieściopisarz i krytyk amerykański.

LEO BELMONT

Pojedynek z zawiązanemi oczyma

prof. T. Zielińskiego z p. Mateuszem Miesesem o honor „Zburzonej Jerozolimy"

I

Genjusz, pomówiony o zdradę

Gdyby przeciętny inteligent polski nie lenił się głębiej myśleć, a przeciętny inteligent żydowski nie umiłował tradycji krzywego myślenia, w centrze uwagi społecznej znalazłaby się polemika prof. Tadeusza Zielińskiego z p. Mateuszem Miesesem, współpracownikiem „Naszego Przeglądu" na temat „Zburzonej Jerozolimy". Albowiem, jak kropla wody, badana w laboratoryjnej retorcie, zawiera w sobie całą chemiczną treść wód oceanu, tak w tej uczonej polemice na wyżynach ideowych zawiera się cała treść olbrzymich nieporozumień dziejowych, które bolesnemi konsekwencjami sięgają aż na ulicę współczesną skroś szereg stuleci i odbijają się nawet w aulach uniwersyteckich pod skrzydłami posromionej *almae matris* chuligańskiemi wyczynami pałkarzy, bijących w głowy bezbronnych kolegów i zadających gwałt nawet koleżankom — żydówkom, i w bezradności i osamotnieniu bitych za jedyną winę — pożądania oświaty społem z kolegami — chrześcijanami. Chodzi o te fakty, które tak dobitnie potępiła w piśmie lwowskim „Prąd" p. Halina Górska, ubolewając z czysto-polskiego stanowiska nad zdziczeniem pewnej części młodzieży oraz indolencją innych, przyglądających się w trwożnem milczeniu triumfom bojówkarzy nad bezbronną garstką osaczanych przez „zbrojne kupy".

Interesuje mnie w tej chwili nie sam powód owej tak ważkiej, jako miara rozbieżności ideowej, rodzącej w praktyce historycznej krwawe konsekwencje, polemiki dwóch uczonych współczesnych — hellenisty i judaisty, t. j. nie sztuka Kończyńskiego p. t. „Zburzenie Jerozolimy". Nie widziałem tej sztuki w teatrze, nie wiem, czy jej autor nie potrafił uporać się z olbrzymio trudnym zadaniem: ośmielam się przypuścić z tego, co czytałem w recenzjach, iż nie udało mu się to wbrew wysiłkom najlepszej woli wobec trudności wielkiego zadania, zwłaszcza że i niepospolity talent Feuchtwangera w tłumaczonej przezemnie *con*

amore powieści p. t. „Wojna Żydowska“, bynajmniej temuż zadaniu nie sprostał, dając tylko tu i ówdzie kartki genjalne, obok mnóstwa bladych i budzących wątpliwości co do objektywnego ujęcia prawdy historycznej. Do takich kartek genjalnych należy zwłaszcza scena przyniesienia na ofiarę w zamierającej świątyni nieistniejącego baranka—w braku realnych — symbolicznego „nic“, błogosławionego pustemi rękoma zbożnych kapłanów — najpiękniejsza z mszy, które miały miejsce przez cały czas panowania świątyni, gdyż całkiem, acz tylko z konieczności — bezkrwawa, godna idei niewidzialnego bóstwa w niewidzialności ofiary!

Zastanawia mnie to jedno — świadcząc na korzyść autora sztuki — iż obudził on jednakowo niezadowolenie prof. Zielińskiego, jak i p. Miesesa, gdyż jeden zarzucił mu pochlebne przecenienie walorów żydowskiej świątyni i walki o wolność Jerozolimy, drugi rzucił nań grom potępienia za niedocenę wagi i szlachectwa tej-że samej walki o świątynię i niepodległość narodu żydowskiego. Niechaj więc p. Kończyński pocieszy się sprzecznością obu krytyk — kwestja wartości jego sztuki jest ostatecznie drobną w porównaniu ze sprawami, o które nam tu chodzi.

Ponieważ zagadnienie strategiczno - polityczne „Wojny rzymsko-żydowskiej“ jest również sprawą specyficzną, materją nazbyt rozciągłą, iżby dało się tu roztrząsać ją przygodnie, narazie musimy przejść nad tem zagadnieniem w milczeniu. Tematem naszym będą bowiem naukowe metody obu polemistów. Tylko w nawiasach pozwalamy sobie napomknąć tutaj, że p. Mieses — gdy prof. Zieliński idzie raczej za przedstawieniem faktów historycznych przez Józefa Flawjusza — stara się subtelnemi rozważeniami obalić relacje tego ostatniego; jednakże— zdaniem naszem — nici tej tkaniny krytycznej uczonego żydowskiego są tak subtelne, iż dają się łatwo rozedrzeć. Krytyk — chce, czy nie chce — zmuszony jest opierać się na samym Józefie Flawjuszu, jako jedynym świadku, który pozostawił nam doszły do naszych czasów opis tej wojny; chwytanie go na nieprawdopodobieństwach i sprzecznościach jest sprawą mniej lub więcej udanej djalektyki, jest hipotezą pragnienia, aby rzeczy działy się tak, jak przekłada wyobraźnia krytyka, oparta na dumie narodowej, albowiem nigdy nie możemy mieć pewności, iż fakty dziejowe układały się właśnie nieprawdopodobnie i sprzecznie, w kontr dumie narodowej krytykującej jednostki.

Nie chodzi nam wcale o to, aby każdemu słowu Józefa Flawjusza nadawać wartość złota prawdy, zwłaszcza iż pisał on w warunkach nader trudnych, pod okiem rzymskiej cenzury, lecz tak mocne powątpiewanie o jego dobrej woli — jak to widzimy w krytyce p. Miesesa — jest tylko uległością wobec tradycyjnej opinji tłumu, którego wyroki bywają przecież omylne. Tak, czy inaczej, Józefowi Flawjuszowi — należy się wiekopomna wdzięczność od narodu żydowskiego, a bodaj i od całego świata, że karty martyrologji i bohaterstwa oblężonych w starciu z potęgą Rzymu on — i tylko on jeden — potomności przekazał. Talentem dziejopisarskim on jeden dorównał mistrzostwu Tacyta, on uosobił w sobie świadomość upadającego w walce narodu — i tylko dziedzictwo zaślepienia tradycyjnego nie postrzega jego patrjotycznej męki, bez względu na stanowisko, jakie po osobistym trudzie i wysiłku powstańczym zajął, przewidując nieuchronność przegranej.

Im bardziej p. Mieses nalega na wadze dziejowej świątyni jerozolimskiej i boleje nad zburzeniem stolicy i rozsypką pogromionego narodu na szlakach wygnańczej wędrówki, tem większą jest niekonsekwencja w napaściach jego na Flawjusza, który przecie całem sercem pragnął ocalenia tej świątyni i stolicy, a z tego względu zżymał się na szaleństwo uporu swoich, nie mające szans wygranej wobec Rzymu — zwycięzcy świata i stu silniejszych narodów!

Jeżeli p. Mieses sięga po analogje z powstaniami polskiemi — badzo wątpliwej wartości wobec przepaści dwutysiącletniej, dzielącej nastroje narodu współczesnego od psychiki nader oryginalnego ludu żydowskiego, rządzonego przez teokrację i już uległego władzy prokuratorów rzymskich, a broniącego raczej niepodległości rytuału, niż swojej ziemi — to powinien byłby raczej pomyśleć o konieczności zmuszającej szlachetnego Prądzyńskiego do umawiania się we wrogim obozie o kapitulacji Warszawy, lub rannego Kościuszki, wychodzącego z niewoli pod słowem honorowem, danem Pawłowi.

Mało tu znaczy — ze względu na zmiany scenerji dziejowej i sytuacji ex-powstańca, jeńca Rzymian — iż podejmował się pertraktacyj z oblężonymi z pola murów Jerozolimy. Nie tylko bowiem ryzykownem jest sądzić blisko po dwóch tysiącleciach genjalnego człowieka, będącego w kajdanach, w zrozumieniu przezeń jego obowiązków; ale jest to zarazem przeoczeniem, że prorok Jeremjasz podobnież doradzał uległość swojemu narodowi wobec Nabuchodonozora i przyjmował łaskę zwycięzcy, a przecie nie został potępiony przez swój naród, bo miał tytuł proroka, acz Józef Flawjusz nie gorzej odeń prorokował przyszłość klęski. Jeżeli wypada zawsze chylić głowę przed opinją tłumu. to niechaj p. Mieses przypomni sobie, że ten-że lud potępił niezadługo potem powstańca Bar-Kochbę, mieniąc go za klęskę konieczną Bar-Kosibą, Synem kłamstwa.

Bolesnem jest pomyśleć, że dla p. Miesesa przepadła całkiem artystyczna rehabilitacja Józefa Flawjusza, podjęta przez Feuchtwangera, może dlatego, że była podjęta półgębkiem, w chęci dogodzenia wszystkim, oraz z wysokości bardzo jednostronnej perspektywy, z niepełnem zrozumieniem tak Rzymu, jak i idei — mimo smutnych kolorów jego obrazowania poszczególnych scen oblężenia i walk Jerozolimy.

Wszelako odnośne błędy subtelnego p. Miesesa bledną wobec dziwacznych sądów prof. Zielińskiego, kiedy podoba mu się historyczne fakty, znane bodaj tylko specjalistom, stawiać powyżej znaczenia dziejowego faktu „Zburzenia Jerozolimy“, którego wynikiem było przecie... rozejście się po świecie apostołów chrześcijaństwa i przyjęcie nauki Jezusa, której prawdziwość stwierdzić miało przed światem spełnienie się jego zapowiedzi o zawaleniu się świątyni.

II

Godni siebie przeciwnicy

Przejdźmy do rdzenia sprawy. Oto stają przeciw sobie w pojedynku naukowym dwaj godni siebie polemiści. Jeden jest świetnym hellenistą i ro-

manistą, którego zasłużonej sławy nie potrzebujemy uznaniem naszem podnosić. Jest nadto wcale znacznym judaistą — abyśmy mogli mu, wbrew zastrzeżeniom p. Miesesa, przyznawać prawo do wydawania sądów o judaiźmie, jako religji, jakkolwiekby te wypadły. Uczony jest człowiekiem, jak każdy śmiertelnik, może więc w tych lub owych rzeczach nie smakować i oceniać je ujemnie.

Prof. Tadeusz Zieliński w swoim dodatkowym referacie do „Hellenizmu i Judaizmu" odpiera stanowczo postawiony mu przez niezadowolonych z jego dzieła zarzut antysemityzmu. Nie uważamy za właściwe obalać tego oświadczenia, z pewnością danego w dobrej wierze, — a to tem bardziej, iż w samem dziele prof. Zieliński z takim poszanowaniem i ciepłem mówi o nowoczesnej synagodze i jej liturgji, przekształconej pod wpływami helleńskiemi, i tak układnie i serdecznie składa dziękczynienia uczonym żydowskim, którzy pomogli mu zorjentować się w pewnych zawiłych kwestjach, dotyczących kultu żydowskiego, iż nie możemy go żadną miarą identyfikować z tem, co się u nas nazywa „antysemityzmem", a co przeważnie wyraża się w formach głupich, brutalnych i ordynarnych. Jeżeli z natury swoich skłonności estetycznych, z potrzeby usposobienia, powstałego na tle wychowania w środowisku chrześcijańskim, z umiłowań, nabytych pracą całożyciową, do kultury helleńskiej, przeciwstawia się on nieraz pewnym formom rytuału żydowskiego i specyficznym metodom myślenia, wyrosłym na gruncie talmudu, czy choćby Starego Zakonu, i komuś podoba się w tem — i tylko w tem — upatrywać już dowody jego antysemityzmu (może raczej podobnego do asemityzmu), to przeciw temu antysemityzmowi nie protestujemy tak samo, jak byłoby śmiesznem i niesprawiedliwie winić bezstronnego Woltera — wroga wszelkich przesądów, niezależnie od gminy wyznaniowej, w której się zagnieździły — o antysemityzm. Nie można żądać od nikogo — nawet od uczonego — zasadniczo filosemickich nastrojów. Będziemy zatem badali poglądy p. T. Zielińskiego jedynie pod tym kątem widzenia, czy ten i ów nastrój nie zamąca mu jasności widzenia, podkładając na miejscu prawd objektywnych — tu i owdzie — oceny osobistego gustu i artystycznego upodobania. Tutaj czekają nas pewne niespodzianki.

P. Mateusz Mieses jest przeciwnikiem godnym uczonego profesora. Posiada — z natury swoich studjów specjalnych — szerszą i szczegółowszą odeń wiedzę na gruncie judaizmu, rozporządza więc większym bogactwem potrzebnych ad rem cytat; posiada też dostateczną znajomość kultów innych wyznań, w tej liczbie helleńskich i rzymskich, aby pewne jednostronności w ocenach prof. Zielińskiego postrzec i zwycięsko odbić. Ale i tu oczekują nas niespodzianki.

Jest coś dziwnego w nader indywidualnej i artystycznie ciekawej mieszaninie nastrojów psychologicznych, jaką przedstawia szanowny prof. Zieliński. Nie jestto wolnomyśliciel w stylu Woltera — nie dzieli więc jego błędów, które zresztą zawisły od epoki, w której sam jeden, tytan, rozpoczynał dzieło religjoznawstwa na własną rękę, ale nie posiada też jego genjalnych rzutów myśli, których przenikliwość przeważa wartością ogromny balast wiedzy, zdobytej przez uczonego naszych czasów na gruncie bogactw zebranego przez półtora stulecia badań materjału. Nie jestto Renan z jego cudownym „dyletantyzmem", rozporządzającym skarbami wiedzy jego czasu w całym możliwym dla jednostki zakresie, z jego poetycko-pogodnem górnem spojrzeniem, umiejącem wszędzie wykrywać coś, co mogło oczarować — choćby poniekąd ów czar płynął z samej postawy badacza. Nie jest to bezstronny, sumienny, mozolnie i ostrożnie doszukujący się prawdy i sprawiedliwości Radliński. Nie jest to autor „Orfeusza", Reinach, panujący nad bogatszym materjałem na gruncie wszelkiego rodzaju kultów — wszystkich zgoła narodów, dzikich i cywilizowanych, stąd głębszy i bezstronniejszy odeń w powściągliwych swoich sądach.

Pan Zieliński jest bezwątpienia świetnym uczonym i równocześnie poetą, rozmiłowanym w legendach helleńskich, a stąd pozwalającym sobie na pewne „passusy" na rzecz swoich umiłowań — bardzo cenne u artysty, mniej cenne, jako wyroki objektywnego uczonego. Pozwala on sobie na pewne, niewątpliwie dziwne żarty, gdy np. sądzi, że to Mojżesz wymyślił dla swego ludu obrzezanie, aby go ośmieszyć przed innemi narodami i uczynić odpornym na największe okrucieństwo — śmiech ludzki; a choćby w Księgach kanonicznych u żydów powtarzało się wielokrotnie: „będziecie pośmiewiskiem wśród obcych ludów" — naprzemiany z inną obietnicą: „narody będą podziwiać was za wasze prawa"—oczywiście jest to pogląd, który może tylko ubawić nowożytnego antropologa, wiedzącego o tem, jak głęboko sięga w przeszłość obrzęd obrzezania poza Mojżesza i u wielu dzikich narodów wschodu (niemozaistów) istniał i jak daleko rozpowszechniał się, biorąc rzecz geograficznie i etnograficznie.

Prof. Zieliński jest — jak to sam oznajmia — rzymskim katolikiem, ale i w katolicyzmie jest on, że tak rzekę, heretykiem - poganinem, niestety, poganinem, bardzo dalekim od stylu Goethowskiego. Jest heretykiem w stosunki do religji katolickiej, gdyż nie raczy wiedzieć o tem, jak mocno wspiera się ona na fundamentach Starego Zakonu, jak zazdrośnie pilnuje „prawdy" przepowiedni o Jezusie proroków Izraela, jak dobrze rozumie, że zwalając ten fundament—zawisłaby w niebezpiecznej próżni, a niby jej nie pomógł i nie zbawił od upadku podsuwany jej przez prof. Zielińskiego na zamianę Hellenizm, niby nowy rodzaj Piotrowej skały. Najtroskliwsze i najrzeczowsze badania profesorskie żył helleńsko-romańsko-pogańskich, zasilających w istocie krwią ożywczą chrystjanizm katolicki, nie są w stanie zmienić faktu, że ewangelja urodziła się pod niebem Betlejemskiem. Nie raczy też nasz profesor wiedzieć, z jakim uporem przez szeregi stuleci teologja katolicka broni kultu ofiar zwierzęcych w Jerozolimie, jako symbolu, uprawianego w postaci realnej następną zamienną ofiarę w postaci baranka-Jezusa, zawisłego na krzyżu dla zbawienia całej ludzkości. Stąd nasz hellenista-katolik głosi herezje z punktu widzenia Kościoła, bardziej świadomego swoich tradycyjnych źródeł, niż uczony polski; jestto jednak także herezja... z punktu widzenia nauki.

W swojem oburzeniu na „rzeźnię" Jerozolimską — (tak nazywa świątynię, przecie bez zgrozy, wierny swemu narodowi i swojej epoce syn, Józef Flawjusz) — prof. Zieliński staje tedy całkiem odosobniony od kleru kościoła, za którego estetyzm walczy ten... nieudany poganin, zapominający naraz — jak to mu wyrzuca Mieses — że kult ofiar zwierzęcych był ongiś wspólny całemu światu, ist-

niał w Grecji i Rzymie. Czy możliwem jest, aby uczony i tyle wiedzący profesor naprawdę o tem zapomniał? Nie!... on poprostu w swojej walce ze „zburzoną Jerozolimą" przewiązuje sobie jedno oko, aby w wywodach swoich ujrzeć tylko dogodną dla nich połowę horyzontu.

Ale czy naprawdę postępuje inaczej jego przeciwnik? Czy i on—doskonały wyznawca religji judaizmu—nie przesłania sobie jednego oka, aby nie dojrzeć pewnych przykrych faktów, o których chyba wiedzieć musi, po innej stronie horyzontu.

Podobnie, jak nie kusiliśmy się o to, aby w wywodach prof. Zielińskiego—poza jego miłością dla Hellenizmu—śledzić nastroje antysemickie, taksamo nie zamierzamy w wywodach p. M. Miesesa wyszukiwać nastroje niechęci względem chrześcijańskich odszczepieńców od pnia religji judejskiej. Wszakże raczył on w swoich szerokich wywodach na temat zanikania kultu ofiar śród Izraela — nb. istniejącego od czasów niepamiętnych i od świątyni Salomona aż po ostatni dzień zburzenia świątyni Heroda w r. 70, póki stało baranków ofiarnych—wspomnieć także imię zgrzeszonego żyda, apostoła św. Pawła, ale wspomniał je tylko przygodnie, półgębkiem. W wywodach prof. Zielińskiego na temat zniknięcia ofiar imię to gaśnie — lub posiada tylko zasługę przypadkową właśnie dla żydów w łączni z faktem zburzenia świątyni, nie ma jej rzekomo wobec całego pogańskiego świata.

Tym sposobem pojedynkujący się z przewiązanem jednem okiem, którym w ferworze walki bodaj ta przepaska spada na oba oczy, obaj jednako nie postrzegają rzeczowej prawdy. Tą prawdą jest, że świat pogański wyzwolony zostaje od powszechnego kultu ofiar przez szaleńca — żyda, który po zburzeniu świątyni, jedynego miejsca, gdzie zazdrosne o swoją przewagę i chciwe dziesięcin w naturze kapłaństwo pozwalało rzezać ofiary—poszedł w świat szeroki, aby głosić narodom, iż „krew kozłów, albo cielców stała się zbędna na ołtarzach, jako że zastąpiła ją daleko skuteczniejsza „krew samego Syna Bożego, baranka, gładzącego wszystkie grzechy świata". „Albowiem niepodobna rzecz jest, aby krwią wołów i kozłów miały być zgładzone grzechy". „Bez rozlania krwie jednak nie bywa oczyszczenie". Ale „On wszedł do świątnice, nalazłszy odkupienie". Jeśli zaś krew kozłów i wołów i popiół jałowice pokropioną, splugawione poświęca ku oczyścieniu — to jakoż więcej krew Chrystusa, który przez Ducha św. samego siebie ofiarował"... (Por. „Do żydów Roz. IX 13—14 i t. d.) [1]).

Oto jest punkt wyjścia tej misji apostolskiej, która mogła zakwitnąć tylko na gruzach świątyni Jerozolimskiej—która pewną garść z owiec Izraela, przerażonych ruiną świątyni, gdzie „gładzono grzechy" krwią cielców i baranów, ocaliła od rozpaczy, dała im nową wiarę, pewniejsze zbawienie przez jedyną ofiarę zamienną, zastępującą wszystkie inne od początku aż po koniec stworzenia (sam „Syn Boży"!)—która, poparta namiętną wymową zwolenników Pawłowych w końcu zatriumfowała, odmieniając kult ofiar — i zwierzęcych na całym świecie. (Po części i ludzkich—o ile nie będziemy mieli na uwadze zmienionych form ofiarowania... heretyków na stosach inkwizycji).

Otóż Hellenista, upatrujący w zburzeniu Jerozolimy szczęśliwy wypadek, wyzwalający żydów od kultu ofiar, nie raczy wykrztusić imienia żyda św. Pawła i jego zasługi w zniesieniu kultu ofiar, gdyż to popsułoby mu jego koncepcję o rodowodzie chrześcijaństwa z myśli greckiej i przyznania wagi dziejowej żydów w rozwoju narodów aryjskich, obok starożytnych greków. Judaista zaś—ledwo, ledwo. wspomina na uboczu tego żyda, bo jakże tu tak wprost przyznać, że całe dzieło przeniesienia etyki chrześcijańskiej na grunt narodów aryjskich — (nie wchodzimy tu we wszystkie konsekwencje, dodatnie i ujemne)—świat zawdzięcza tylko żydowskim odszczepieńcom, zaciekłym przeciwnikom formalizmu faryzeuszów żydowskich, jak świadczą o tem teksty ewangeliczne.

Woli p. Mieses powoływać się na słowa proroka Izajasza z wieku VII przed erą Chrystusową—na temat odrzucenia przez samego Jehowę tłuszczu ofiar i przełożenia przezeń cnót duchowych. Ale są to słowa, które samemu prorokowi przynoszą wielki honor — przynoszą go poniekąd żydom, iż śród nich w tak odległej epoce znalazł się jedyny człowiek, który je powiedział — ale nie należy zapomnieć, że te przygodne słowa, lub analogiczne do nich słowa paru innych proroków, nie posiadły najmniejszego wpływu na naród żydowski w ciągu 7 stuleci, posłusznych rytuałowi ofiar, nakazanemu w księdze Mojżeszowej „Leviticus". Ze słów proroka Jezajasza chyba-ć pozostała tylko, jako prawda wieczna, tuż wspomniana przezeń „wszystka głowa chora" wybranego ludu. (Roz. I 4).

(d. c. n.)

[1]) Nie gra to roli, czy dany list jest apokryfem, czy pisał go sam Paweł. Jeżeli pisał go jego uczeń, to w każdym razie w duchu teorji św. Pawła.

JÓZEF LITAUER

Religja a zwierzę

Obłudą jest „religja", obłudą również jest stosunek niektórych ludzi do zwierząt, tak zwana przyjaźń do zwierząt. Z N-ru 2 „Przyjaciela psa" dajemy poniżej przedruk ze wstępnego artykułu p. J. Strzemię-Janowskiego p. t. „Religja a zwierzę":

Słysząc o św. Franciszku z Assyżu częste zachwyty, że on jeden, wbrew wszystkim świętym, ulitował się zwierzęciu, że nazywał wilka bratem, a turkawkę siostrą, że wprowadzał na mszę do kościoła owcę i kazał jej klękać podczas podniesienia, że wolał prawić nauki rekinom i wielorybom niźli starym dewotkom — kupiłem sobie „Kwiatki" tegoż świętego w przekładzie Staffa. Rzucam się na rozdziały, które mówią o zwierzętach. Nieco ironicznie usposabia mnie tyrada świętego do ptaków niebieskich, aby były wdzięczne Bogu, bo choć nie sieją ani żną, Bóg je żywi i daje im rzeki do picia, daje góry i doliny dla schronu i drzewa wysokie do budowania gniazd, a choć nie przędą ani szyją, Bóg je odziewa oraz ich

dziatki— słowem, wdzięczność u ptasząt powinna być dla Boga murowana. Pomijając sprawę tego mocno naciągniętego motywu siania, szycia i przędzenia— uderza brak wyliczenia wielu innych jeszcze darów boskich dla ptasząt. Naprzykład: sokoła wędrownego i jastrzębia, kota dzikiego i kuny, sideł i klatek, mrozu i głodu, no i korony wszystkiego, owego stworzonego na obraz i podobieństwo boskie: człowieka!

Ale idźmy dalej. Przychodzi „Żywot brata Jałowca, najukochańszego wśród najpierwszych uczniów św. Franciszka“. Spodziewamy się nareszcie czegoś realnego na temat miłości braterskiej do wszelkiego stworzenia i oto dowiadujemy się, że brat Jałowiec odwiedził w szpitalu chorego, który mu powiada: „byłoby mi wielką pociechą, gdybyś mógł mi przynieść nogę wieprzową do zjedzenia“. Oczywiście, albo drań był symulantem i poprostu chciał zdrowo sobie podjeść, albo był ciężko chory i miał malignę, w każdym razie nogi wieprzowej nie powinien był dostać. Jednak brat Jałowiec „bierze nóż kuchenny, idzie do lasu, gdzie pasło się kilka świń, rzuca się na jedną, obcina jej nogę i ucieka, pozostawiając świnię z nogą obciętą. Wraca, obmywa, oprawia i gotuje tę nogę i przynosi ją choremu z miłością wielką“.

Naturalnie ten akt „miłości wielkiej“, mniej się podobał właścicielowi barbarzyńsko okaleczonej świni. Wsiadł na św. Franciszka, a ten znowuż na brata Jałowca, dlaczego kradł? — Powiadam ci, odrzeka na to brat Jałowiec — że widząc pociechę, której doznał ów chory przez tę nogę, sądzę, że gdybym stu świniom obciął nogi, jak tej jednej, Bóg miałby mi to z pewnością za dobre.

— No, aleś skradł cudzą własność — tłumaczy mu św. Franciszek, dziwnie tym razem indyferentny na mękę „siostry świni“.

—Czemuż mam się tem tak wzruszać, — upiera się brat Jałowiec, — gdy przecież świnia, której nogę uciąłem, jest raczej Boga, niż jego (t. zn. awanturującego się właściciela chlewni), i stał się z niej taki czyn miłości...

I, jak sądzicie? Co na to wszystko, na ten szczególny „czyn miłości“ na to okrucieństwo wobec „siostry świni“ zrobił św. Franciszek? Obrócił się do zebranych braci i rzekł:

— Dałby Bóg, bym miał wielki las takich Jałowców...

Ani słowa o torturze świni, o okaleczeniu zwierzęcia dla fantazji człowieka o problematycznej wartości takiego „czynu miłości“...

Oto jeden z najlapidarniejszych odnośników do kwestji religji... Ale abyśmy się jeszcze lepiej udokumentowali na ten temat, przeczytajmy wstęp Paula Cazin do jego własnej książki „Bestiaire des deux testaments“), opierający się i powołujący na teologję, eklezjastów i katechizmy. Wszystkie zawarte w niej sentencje są znamienne i nie budzące żadnych wątpliwości.*

„Wybitna miłość do zwierząt, to tylko jedna z form nienawiści do ludzi“.—Zwierzę jest zdolne do przywiązania, jednak tylko w ramach własnych potrzeb. Nigdy do przywiązania, wypływającego z bezinteresownego uczucia“. — „Wydarzyło mi się nieraz jeden, że złajałem stare służące, wzdragające się, jak pensjonarki, przed uśmierceniem kury czy królika. Podejmuję się dzieła zarzynania bez entuzjazmu, ale i bez słabości. Piękna, szkarłatna krew w naczyniu, którą się ścina dzwonkiem czosnku i kroplą octu, nie napełnia mnie większym wstrętem, niż sok z agrestu czy truskawki. Także duszę gołębia najspokojniej w świecie“...

Trochę niemiło panu Cazin, kiedy zwierzę rzęzi. Wtedy powtarza za „dobrym Montaignem“: „Niech umiera ile chce, tylko niech nic nie mówi“... Królikowi wlewa w gardziel kieliszek wódki, aby mięso było kruchsze, poczem zwinnie wyważa mu oko końcem noża“. Rozkoszny facet!

„Coprawda nawet teologja — mówi Cazin — nakazuje pewne względy dla zwierząt, a choć zwierzę nie ma żadnych do tego praw, człowiek powinien odczuwać pewne wobec niego obowiązki“... Z zachwytem cytuje dalej Cazin słowa Apostoła z listu do Koryntjan: „Czy Bóg się troszczy o wołu?!“ i chwali Spinozę, że rzucał żywe muchy w sieć pająka i śmiał się do rozpuku na widok okropnego starcia i spazmów śmiertelnych. Bayle oświadcza, że „niema ani jednego teologa, któryby sądził, że się grzeszy, organizując walki byków“. Cazin pośpiesza objaśnić, że pięknie zaszczute i zadżgane byki mogą służyć dobroczynności publicznej i nakarmieniu głodnych. W pewnem mieście, powiada, ofiarowano po walce byków ich mięso... zasłużonym obrońcom Ojczyzny, a kiedy zbyt przeczuleni ludzie protestowali przeciw barbarzyństwu corridy, burmistrz odesłał ich do... langust, wrzucanych żywcem w ukrop.

Najwyrafinowańsze męki, zadawane zwierzętom, wypłynęły zasadniczo i tylko z obrzędów i przepisów religijnych, i to wszystkich religij, dziwna rzecz, które usunęły pogaństwo. Pierwotny człowiek w zamierzchłych czasach polował, zabijał, zjadał i posługiwał się zwierzęciem, zdobywając z trudem jego pomoc i jego mięso, szanując i czcząc pozatem niektóre gatunki—a dopiero wyznawcy Jehowy, Koranu i Ewangelji wprowadzili na arenę świata uboje rytualne, tortury zwierząt ofiarnych i pogardę dla „bydlęcia bez duszy“. Nikt bardziej nie dręczy zwierzęcia, niż prawowity Izraelita — nikt bardziej zwierzęciem nie pogardza, niż prawowity chrześcijanin — gdzie tu więc, w klamrze uczuć religijnych, miejsce na humanitarny stosunek do t. zw. naszych „braci młodszych“.

Stanowisko religji jest pełne obłudy. Maluczkim pokazuje się zupełnie inną postać religji. A i „Przyjaciel psa“ musi jakoś przeprosić, mogących obrazić się tym artykułem klechów. Przeto więc na 3 stronie tegoż n-ru jest duży obrazek a pod nim napis: „Religja nakazuje miłość do wszystkich stworzeń bożych; tradycyjnym, sympatycznym zwyczajem duchowni w Barcelonie błogosławią w dzień św. Antoniego spotkane na ulicach psy, koty i konie“. Można męczyć zwierzęta, jednocześnie obłudnie je błogosławiąc... przecież jest to tylko gest bez znaczenia. Obłuda religijna całkowita.

Ale „Przyjaciel psa“ więcej kocha pieniądze za ogłoszenia aniżeli zwierzęta, oto bowiem na 2 stronie w bardzo widocznem miejscu znajduje się duże dobrze pewnie zapłacone ogłoszenie „Łowcy polskiego“, w którym „znajdują wyraz r a d o ś c i i s m u t k i życia łowieckiego“. „odzwierciadla się łowiecka m y ś l p o l s k a, z dnia na dzień g ł ę b s z a“, dążąca do swoich c e l ó w, s a m o d z i e l n a i r o z w a ż n a“ (s i c!!!). „Łowiec polski“ wie, że przyjaciele psa z zimną krwią, nie dla zaspokojenia głodu, a więc nie z konieczności życiowej, lecz dla cynicznie nikczemnej rozrywki zabiją zająca, kuropatwę i inne... umiłowane zwierzęta. Będzie to nawet myśl polska, głęboka, dążąca do swoich celów, sa-

*) Zwierzyniec obu testamentów.

modzielna i t. p. bujdy, szkoda tylko, że jeszcze nie powołano się na t. zw. „ideologję“, ale ona nie poluje na zwierzęta a na innych... psów.

Obłuda jednak nie jest monopolem „Przyjaciela psa“, wydawanego przez nakładców „Wiadomości literackich“. Oto stosunek do uboju rytualnego „bundowskiej“ „Myśli socjalistycznej“. Artykuł „O uboju rytualnym“; na początku: „stosunek socjalistów żydowskich do rytualnego uboju jest zdecydowanie negatywny, ubój ten z całym rytuałem modłów jest jednym ze sposobów klerykalnego tumanienia mas żydowskich“. Trochę dalej jednak w tym samym artykule czytamy: „radni miejscy bundowscy głosowali swego czasu przeciw zakazowi uboju rytualnego. I dziś uważają nadal to stanowisko za słuszne“. „Idzie — bowiem — wyłącznie o to, by wyrwać handel mięsem i ubój z żydowskich rąk“, „do odcięcia ludności pracującej żydowskiej od wszelkich dziedzin pracy“. Niech więc dalej konają w mękach „szechity“ nieszczęsne zwierzęta, niech masy żydowskie nadal pozostaną otumanione rytuałem „szechity“, bo chodzi o robotnika żydowskiego. Gdyby więźniów politycznych dozorowali żydowscy dozorcy, gdyby katem był żyd— „Bund“ pewnie byłby przeciw... amnestji tych więźniów i przeciw zniesieniu kary śmierci. Gdyby wodzami faszyzmu byli żydzi, „Bund“ sprzeciwiałby się walce z faszyzmem, straciliby bowiem posady robotnicy żydowscy na służbie faszyzmu. Wiemy, że intencje ks. Trzeciaka są obłudne, że chodzi nie o zwierzęta a o żydów. Pierwsi w prasie polskiej zdemaskowaliśmy to (mój artykuł w „W. P.“ Nr. 20 z 10.VI 1935). Ale ubój rytualny musi być zniesiony nie dlatego, że ks. Trzeciak „udowodni“, że nie wynika on z religji żydowskiej, a tylko dlatego, że jest barbarzyński. Gdyby wynikał z nakazów jakiejkolwiek religji musiałby też zostać zniesiony. Maszyna odbiera pracę robotnikom. Zniesienie barbarzyńskiego uboju może pozbawi zarobków niektórych żydów. Socjaliści w obu wypadkach nie mają prawa sprzeciwiać się wprowadzeniu maszyn i zniesieniu „szechity“, nie wolno sprzeciwiać się postępowi nawet, gdy wprowadzany jest przez ludzi niegodziwych, będących wbrew swej woli na usługach... wolnej myśli.

A wolna myśl musi dążyć nie tylko do zniesienia uboju rytualnego ale i do zakazu barbarzyńskiego łowiectwa dla przyjemności i rozrywki. Pozostawmy to Goeringowi i jego towarzyszom. Przeciętny cywilizowany człowiek ma dość innych mniej barbarzyńskich rozrywek. Wolni myśliciele niezależnie od innych kół żądają zniesienia „szechity“, żądają zakazu polowania dla rozrywki, ale również walczą z antysemityzmem i gardzą tymi, którzy używają zwierzęta za pretekst do walki z ludźmi. Jeśli są szczerzy, niech podniosą głos i przeciw łowom.

Walczymy przeciw każdej obłudzie i każdemu barbarzyństwu.

Międzynarodowy Kongres Myśli Wolnej

Międzynarodowa Unja Wolnych Myślicieli wzywa Federacje narodowe, należące do Unji, Związki filozoficzne, naukowe i polityczne o charakterze racjonalistycznym, Loże Wolnomularskie, Ligi Młodzieży, broniące swobody badań naukowych i wogóle wszystkich wolnych myślicieli całego świata, na Wszechświatowy Kongres Myśli Wolnej do Pragi od 8 do 14 kwietnia 1936 w sali Smetana.

Kongres w Pradze winien połączyć w sposób trwały tych wszystkich, którzy uważają, że prawdziwa moralność oparta być musi nie na wierze a na wiedzy. Kongres ten winien połączyć tych wszystkich, którzy chcą stworzyć tamę przeciw grożącym ludzkości klęskom: klerykalizmowi, faszyzmowi, wojnie i propagandzie nienawiści między narodami.

Wolni Myśliciele dążą do całkowitego rozdziału religji od państwa i do zupełnego zniesienia religijnych wpływów na rządy.

Porządek obrad kongresu:

Etyka świecka (Klima, prof. Uniw. w Pradze),
Reforma nauczania (Strivay-Belgja, Horrejs),
Szkoła i religja w Czechach (Curda-Lipovsky),
Polityka międzynarodowa Watykanu (Cerwinka, adwokat),
Sytuacja prawna bezwyznaniowych na świecie (Zadina—Czechy),
Prześladowania żydów (Hoving—Holandja),
Młodzież a Myśl Wolna (Breck i Meisner — Czechy, Bradlaugh — Bonner — Anglja),
Wspólny Front przeciw faszyzmowi i wojnie (Milde — Czechy, Jansen i Galperine — Międzynarodówka Proletarj. Woln. Myśl.),
Nauki przyrodnicze a religja (Schacherl),
Działalność Unji Wojujących Bezbożników (prof. Łukaczewski—Z. S. R. R.).

A. SIELSKI

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Niemcy gotowe do wojny. Czyta się o tem coraz częściej. Organizacja wojskowa jest w Niemczech klasycznie doskonała, uzbrojenie nie pozostawia nic do życzenia. Militaryzm wilhelmiński miał przynajmniej przeciwwagę w demokracji i socjalizmie, w wolnej prasie i w wolnej nauce, teraz panuje wyłącznie dyktatura i to dyktatura wojskowa. Oczywiście, w r. 1914 zawiodła demokracja niemiecka, zawiódł socjalizm, ale pewien czas świat miał przynajmniej cień złudy. Dzisiaj takich złu-

dzeń niema. Po wojnie doszła do władzy demokracja socjalna i ze skóry wyłaziła, aby zgnieść rewolucję społeczną, która w ciągu długich lat była czołowym punktem jej programu. Pod jej opiekuńczemi skrzydłami rozwijał się narodowy socjalizm, który wreszcie zdmuchnął z widowni politycznej tę niezaszczytną organizację, umiejącą tylko gadać o wolności. Dzisiaj narodowi socjaliści są niepodzielnymi panami narodu niemieckiego, który ze skwapliwością już tradycjonalną, dał się uzbroić i — jest gotów do wojny.

Z kim i o co? Ideologowie trzeciej Rzeszy nie tają się, że chodzi o panowanie nad światem. Ni mniej ni więcej. To nie jest program dzisiejszy, bo Niemcy realizują go od tysiąclecia. I nie jest tylko na dzisiaj, bo starczy go na dalsze parę wieków. Tem pocieszniejsze wrażenie wywiera poczciwa Europa, która wobec tak szeroko zakrojonego programu narodowo-socjalistycznego, umie mu przeciwstawiać tylko przygodne przymierza i krótkofalowe wysiłki. Ma się czasem wrażenie, że wielcy odpowiedzialni gracze polityczni drżą ze strachu, iż mogłaby się raptem skończyć epoka pokoju zbrojnego i że mógłby zapanować w Europie i na całym świecie pokój stały. Wojnę przygotowują dziś nietylko ci, co się do niej sposobią, ale i ci, co nie umieją czy nie chcą zorganizować pokoju światowego. Program niemiecki spisany jest z najdrobniejszemi szczegółami nietylko w książce Hitlera „Mein Kampf" (Moja walka), ale także w niezliczonych innych publikacjach narodowo-socjalistycznych, jak np. Moellera van den Brucka „Das dritte Reich" (Trzecia Rzesza).

Propaganda włoska w Krakowie. Amatorów panowania nad światem mamy zresztą dużo. Jednym z nich jest faszyzm włoski. Już dawno publicystyka wojująca faszyzmu wypowiedziała się, że 1) włosi to naród, który najbardziej zasługuje na to, aby być największym i najpotężniejszem narodem świata; że 2) naród włoski będzie największym i najpotężniejszym narodem świata. — Takie jest przekonanie faszystów i to przekonanie zaczynają wcielać w czyn. Przecież nawet w oficjalnym „Impero" generał włoski Armani, szef aeronautyki włoskiej, napisał w swoim czasie: „Cesarstwo włoskie będzie tak wielkie, iż słońce nigdy nad niem zachodzić nie będzie... a to dlatego, iż rozprzestrzeni się ono daleko poza granicami ojczyzny, wszędzie, gdzie istnieje ambicja należenia do rasy Mussoliniego"... Dosłownie! Wyprawa abisyńska to pierwszy etap urzeczywistnienia wielkiego planu. Narazie nie zbyt jest tam dobrze z wojskami włoskiemi i dlatego tem usilniej działa propaganda włoska.

Jeden z propagandystów włoskich, Robert Suster, prezes klubu korependentów zagranicznych w Warszawie, wygłosił w Krakowie odczyt na temat wyprawy włoskiej i powiedział m. in., że „trzy są obecnie kategorje opozycjonistów przeciwko Italji. Są to: publiczność sentymentalna, politycy spod znaków Ligi Narodów oraz konserwatyści, zwolennicy status quo". P. Suster pominął kategorję najistotniejszą i najliczniejszą, a mianowicie tych wszystkich, którym wszelkie faszyzmy są do gruntu wstrętne, to jest ludzi wolnych. Ci, co czytali pisma Salveminiego, Nittiego, Borghiego, Saagera, że wymienimy tych tylko, i poznali metody faszystowskie obejmowania i podtrzymywania władzy, to nie publiczność sentymentalna, to ludzie, którzy rozróżniając między dobrem i złem, umieją nienawidzieć wszelką postać niewoli. P. Suster sam chyba rozumie, że sympatje dla Abisynji, są zjawiskiem wtórnem. Emigracja włoska pisze niedwuznacznie, iż łączy wielkie nadzieje z tą wojną i czeka zwalenia się brutalnego systemu ucisku ludzi wolnych i faworyzowania wszelkich podskakiewiczów. Włochy faszystowskie mają niewątpliwie przyjaciół, ale postawa całego świata świadczy wymownie o tem, że mają nieskończenie więcej wrogów. Nie Włochy wogóle, ale Włochy faszystowskie. Dowoływanie się prestiżu rasy białej, na nic się nie zdało. „Najbielsza" Europa zawsze walczyła z niewolą wszędzie, gdzie się z nią spotykała. Faszyzm to niewola, w której jęczą najlepsi włosi i którą pozarażały się już liczne kraje. Gdy zniknie ognisko tej niewoli, na świecie pojaśnieje. Stąd sympatje dla Abisynji.

Akcje i reakcje. Na 64 miljony niemców mieszka w Niemczech 600 tysięcy żydów, a więc nawet nie 1%. Ale ta mała liczba miała i ma swój ciężar gatunkowy. Żydzi niemieccy nietylko uważali się za obywateli niemieckich, ale za część narodu niemieckiego i w sposób bardzo określony przyczyniali się do podniesienia bogactwa narodowego niemców i do spopularyzowania kultury niemieckiej po całym świecie. Żydostwo dało niemcom wielu wielkich poetów, prozaików, uczonych, filozofów, że wymienimy tu choćby tylko: Heinego, największego liryka świata, Wassermana, Ludwiga, Einsteina, Ehrlicha, Freuda... Już dawno tak zwana duma narodowa odczuwała ten wkład żydowski do kultury niemieckiej za nieproporcjonalnie wielki. Naprzykład na 34 niemieckich laureatów nagrody Nobla powinna była przypaść $^{1}/_{3}$ żyda, tymczasem jest tych nagrodzonych pisarzy i uczonych niemiecko-żydowskich aż 11, to znaczy, że jest ich 33 razy więcej, niż być powinno.

Antysemityzm jest zjawiskiem starem jak świat, istniał więc także w Niemczech i to w postaci bardziej metodycznej, niż gdziekolwiek. Był przedewszystkiem teoretyczny i naukowy, praktycznie stosowano go tylko w wojsku, w korpusie oficerskim, zamkniętym naogół dla żydów. Po przegranej wojnie narodowy socjalizm zaczął wszystko zło przypisywać żydom i spychać na nich odpowiedzialność za przegraną wojnę. Gdy hitleryzm doszedł do władzy, zaczęto bezwzględnie, stanowczo i okrutnie prześladować żydów, pozbawiać ich poprostu możności istnienia w Niemczech. Nie brakło, oczywiście, i innych krwawych ofiar. Żydzi byli i są bezbronni, bo przeciw jednemu żydowi, staje stu narodowych socjalistów.

Przed paru tygodniami młody żyd z Jugosławji, Dawid Frankfurter, zastrzelił w Davos jednego z emisarjuszy niemieckiego narodowego socjalizmu i przywódcę tego ruchu, Gustloffa. Podczas pogrzebu Gustloffa w Schwerinie, Hitler zapowiedział, że czyn Frankfurtera zostanie pomszczony. Należy to już do banałów publicystyki, że akty terroru potępia się zawsze, ale prywatnie mówi się o nich inaczej. Kto sfanatyzował młodego żyda Frankfurtera? W wojnie światowej żydzi stali wiernie przy swojej ojczyźnie niemieckiej, spotkała ich za tę wierność wdzięczność osobliwa. Jest to, mówiąc krótko, motyw „Bartka Zwycięzcy". Psychika niemiecka nie zna polityki i daje pierwszeństwo me-

todom faraońskim: „Ausrotten!“ (Wytępić). Wytępienie polaków w zaborze pruskim zalecał filozof niemiecki, Hartmann. Wytępienie żydów w Niemczech jest punktem programowym polityki niemieckiej. Żydzi żyją tam w stanie afektu wystopniowanego aż do bólu. Ten stan bolesnego afektu uzbroił młodego Frankfurtera. Zrobił on niedobrze, bo zapewne zaszkodził sprawie tych, którym chciał dopomóc, ale jego odruch jest poludzku zrozumiały.

„Humanitaryzm" amerykański. Niełatwo jest zrozumieć Amerykę. Jest pobożna jak chyba żaden inny kraj i jest zarazem bezprzykładnie brutalna w pogoni za dolarem. Romantyzm kościelny tego kraju ponosi olbrzymie ofiary, aby przy pomocy organizacyj kościelnych „cywilizować“ Europę, ale jednocześnie ani kościół, ani władze administracyjne bogatej Ameryki nie mogą uporać się z bandytyzmem, jakie nie znał żaden inny kraj świata, nawet w okresie najromantyczniejszego rinaldinizmu. Gdy państwo wprowadziło prohibicję, wytworni bandyci zorganizowali dostawę alkoholu dla wszystkich, którzy chcieli się napić i mieli dość pieniędzy na to. Przez organizację „bottleggerów“ przelewały się miljony i setki miljonów dolarów. Okazało się, że ci bandyci mieli sprzymierzeńców i pomocników wśród policji amerykańskiej. Świat przestępców w wielkim stylu, to amerykańskie państwo w państwie, niemal uznane de facto, chociaż nie uznawane de jure.

Pomysłowość zdobywców dolara jest w Ameryce niewyczerpana. Był bottlegger, był gangster, zrodził się jako specjalność amerykańska „kidnaper“, porywacz dzieci. Oczywiście, dzieci rodziców bogatych, od których można otrzymać porządny okup za zwrot zrabowanego dziecka. Porwano synka sławnemu lotnikowi amerykańskiemu, Lindberghowi. Któżby nie współczuł rodzicom tak straszliwie dotkniętym? Bogata Ameryka gotowa była zapłacić okup zbrodniarzom, aby tylko ich bożyszcze, Lindbergh, otrzymał spowrotem swoje dziecko. Znaleziono zwłoki dziecka, co do którego nie zdołano ustalić, czy było ono naprawdę dzieckiem Lindbergha. Schwytano niejakiego Hauptmanna i na podstawie dwuznacznych poszlak skazano go na śmierć (fotel elektryczny) za porwanie i zamordowanie dziecka. Skazano tego oskarżonego na podstawie poszlak wyłącznie.

Mniejsza z tem, byłaby to nie pierwsza i nie ostatnia pomyłka sądowa. Lecz cóż się dzieje w humanitarnej Ameryce? Kara śmierci jest wogóle bezprzykładną ohydą, ale w „dzikiej“ Europie pozostawiają skazańcowi do ostatniej chwili nadzieję, że zostanie ułaskawiony i dopiero na parę godzin przed straceniem uprzedzają go, że nadszedł koniec. W Ameryce lokują nieszczęśliwca w celi śmierci i każą mu czekać tygodniami, miesiącami i latami (Sacco i Vanzetti!!!) na przybycie kata. Człowiek siedzi w takiej celi i czeka kiedy otworzą się drzwi i wejdzie prokurator z katem. Trwa to długie dni, tygodnie i miesiące. To właśnie robi teraz „humanitarna“ Ameryka z Hauptmannem. Może porwał i zabił dziecko Lindbergha, a może nie. Może musi zginąć, bo takie już fatum nad nim zawisło, ale dlaczego ludzie znęcają się tak straszliwie nad tym skazańcem? Dlaczego każą mu w sąsiedztwie fotela elektrycznego umierać tak długo, cierpieć męki śmierci w ciągu miesięcy? Dlaczego Sacco i Vanzettiemu kazano czekać na wykonanie wyroku lata? Kto zmierzy cierpienie takiego człowieka, czekającego z dnia na dzień, z godziny na godzinę wizyty kata? Kto wypowie całą bezbrzeżną ohydę i brutalność takiego postępowania człowieka z człowiekiem? Czy niema w Ameryce nikogo, kto powiedziałby amerykanom. że co innego skazać człowieka na śmierć i stracić go, a co innego skazać człowieka na beznadziejnie długie, w pełni świadomości umieranie? Czy świat nie zaprotestuje przeciwko tej ohydzie, której podobieństwa nie znaleźlibyśmy nawet w najczarniejszych wiekach średnich?

Wiedza i wiara. Profesor Ułaszyn, autor pracy „Państwo a kościół w walce o szkołę“, otrzymał list, który razem z głosami sub linea wydrukował w 6 numerze „Wolnomyśliciela Polskiego“ z 10.II 1936. List ten pochodzi od jakiejś nauczycielki, p. M. S., która polemizuje z naukowem stanowiskiem prof. Ułaszyna i przeciwstawia mu nie jakieś zasady, czy choćby doktrynę kościelną, ale swoje najprywatniejsze mniemania o kościele katolickim, o wiedzy, o ojcach kościoła i t. p. Jej postawa jest postawą węglarza z artykułu uczonego hiszpańskiego, Miguela Unamuno. „W co wierzysz?— W to, czego kościół, matka nasza, naucza!—A czego naucza kościół, matka nasza? — Tego, w co ja wierzę“! To naiwne ale i agresywne wierstwo bezkrytyczne nie jest cechą li-tylko półinteligentów. Możnaby raczej odwrócić twierdzenie i dowieść, że fideizm jest źródłem wszelkiej pół i ćwierć—inteligencji. Tym ludziom zdaje się. że wiedzą dokładnie, co to jest katolicyzm i że do gruntu znajdą istotę wiedzy, więc mówią o tych rzeczach z taką ujmującą swobodą. Inaczej odezwie się taki sławny erudyta angielski, jak ks. Tyrrell, który napisze przygodnie, że „nigdy nie będziemy dokładnie wiedzieli co to jest katolicyzm“. Wiedza uczy subtelnego sceptycyzmu i nigdy nie uważa, że już posiadła prawdę ostateczną. Natomiast katolik i to nietylko półinteligent w rodzaju korespondentki prof. Ułaszyna, już wszystko wie. Dziewięciu kardynałów orzekło w swoim czasie, że twierdzenia Galileusza są fałszywe i błędne z punktu widzenia wiary i filozofji. Te twierdzenia utrzymały się w świecie wiedzy, a kardynalska pewność siebie musiała zamilknąć.

Jeden z naszych publicystów otrzymał kiedyś list od wyższego oficera, w którym to liście znalazły się słowa: „Prawdziwie katolickiem musi być całe życie, trudno zrozumieć takie absurda, jak wykłady powiedzmy o fizyce pojętej w sposób skrajnie materjalistyczny z katedry, nad którą wisi krzyż, krzyż symbol prawdziwej wiedzy, który jakby na pośmiewisko sankcjonuje wprowadzenie w błąd ludzi“. To znaczy, że fizyka jest oszustwem, a mianowicie dlatego, że jest skrajnie materjalistyczna. Dla tego typu ludzi niema trudności, a przeto z wielką swobodą uwierzą w możliwość fizyki spirytualistycznej i kosmologji, w której Jozue dla swojej prywatnej potrzeby zatrzyma słońce. („Słońce w Gabaon, zatrzymaj się, a miesiącu, w dolinie Ajalon! Tedy stanęło słońce pośród nieba, a nie pośpieszało się zachodzić, jakoby przez cały dzień“. Jozue 10, 12—14). W takie rzeczy wierzą katolicy w rodzaju p. M. S., nauczycielki, bez wielkiego wysiłku, jak wierzyli w nie pisarze kościoła, o których p. M. S. wie, „że jest ich więcej“.

Takiego bezkrytycznego typu nie przekona nic i nikt. Musi być „jedna owczarnia i jeden pasterz“

i kwita! Przemawia tu już nie uczucie, ale popęd. Nic to nie znaczy dla nich, że już była kiedyś jedna owczarnia i jeden pasterz i że się to rozdrobniło i rozdrabnia dalej: schizma XI wieku, reformacja, wiek oświecenia, rewolucje, oddzielenie kościoła od państwa... O tem taka poczciwość nic nie wie a według przysłowia niemieckiego jest tak, że „was ich nicht weiss, macht mich nicht heiss" (o czem nie wiem, tego niema). To jest typ fizjologiczny, przeznaczenie, albo wyrażając się językiem kościelnym: stan łaski. I na to niema rady. Ci ludzie musieliby się nanowo narodzić, aby móc inaczej czuć i myśleć. Ale na to, aby mogli inaczej czuć i myśleć, musieliby być inaczej — wychowani. A o tem znów w Polsce nikt naserjo nie myśli.

Bo i po co? Czyż nie lepiej trwać w rozmarzającem cieple bezmyślności lub poruszać się marjonetkowym ruchem po scenie życia w takt usypiającej myśl i wolę muzyki pierwszego lepszego z brzegu „śmiecia — chochoła", o tem, że miało się kiedyś złoty Róg, ale go się już niema, bo go podjęli inni? ...Zapadła kurtyna po ostatnim akcie „Wesela" Wyspiańskiego, ale tan „całej szopy" trwa w Polsce nadal. Śmiecie grają na patykach — a marjonetki tańczą...

„Nic nie słysom, nic nie słysom,
ino granie, ino granie.
jakieś ich chyciło spanie..."

Bo lepiej spać, niż... myśleć.

ŚWIATŁA I CIENIE

Nienawiść i zemsta... zmór. Jak donosi „Posłaniec Niedzielny" w Ostrowie Poznańskim 2 lutego r. b. niedaleko kościoła kilku młodzieńców spaliło odebrany kolporterom stos numerów łódzkiego dziennika „Ekspres Ilustrowany", jak go nazywa „Posłaniec" — „szmaty żydowskiej", której widoku społeczeństwo katolickie sobie nie życzy.

Mogłoby wydawać się, że był to tylko jakiś wybryk głupkawych naśladowców „narodowych" niemców. Nie można już dziś palić żydów, więc energiczniejsze katolickie serce niestety musi radować się już tylko widokiem palących się zamiast ludzi gazet.

A jednak niszczą książki nietylko jacyś sfanatyzowani młodzieńcy. Oto „Ilustr. Kurj. Codz." pisze:

„Jak donoszą z Poznania, w związku z ukazaniem się ostatniej powieści Zegadłowicza p. t. „Zmory", która, jak wiadomo, wywołała wiele protestów w społeczeństwie i uległa konfiskacie — obecnie księgarnia nakładowa św. Wojciecha postanowiła wycofać z obiegu księgarskiego i przeznaczyć na makulaturę te książki Zegadłowicza, które wydała swego czasu, gdy jeszcze działalność pisarza nie budziła żadnych zastrzeżeń."

A więc istnieje nie treść książek, a tylko ich autor i w stosunku do niego skierowana jest słodka zemsta miłosiernych sług katolickiego boga, nie zwykłych zabłąkanych owieczek ale ojców kościoła. Zemsta jest miła, a wiara w boga miłosierdzia kierowników katolicyzmu w Polsce jest taka mała.

Ruch prasowy: We Lwowie wyszły ostatnio 2 n-ry pisma dobrze redagowanego marksistowskiego w formie jednodniówek: „Prąd" i „Prąd czasu".

W Radomsku zaczął wychodzić tygodnik p. t. „Głos Ludu Miast i Wsi" z podtytułem: przez front ludowy — do dobrobytu i kultury mas

W Warszawie wyszedł Nr. 1 dwutygodnika p. t. „Oblicze Dnia". Pismo zapowiada się bardzo ciekawie. W dużym stopniu poświęcone jest walce o prawa człowieka i obywatela do wolności sumienia i myśli, o niepodległość ludu, przeciw niewoli ekonomicznej i narodowej. Wobec tego, że nowe pismo, któremu życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju, zwraca się do wszystkich uczciwych ludzi w Polsce, obawiamy się, że albo się nie utrzyma, albo będzie prowadziło żywot suchotniczy. Tym samym ideałem a specjalnie walce o wolność i prawa dla więźniów politycznych poświęcona jest obszerna jednodniówka „Nowe Łamy". Organ miesięczny Zw. Polsk. Młodz. Demokr. „Przemiany" malując w ciemnych barwach sytuację w państwie, stwierdza, że „między kierownikami państwa, a masami stanął niewygodny pośrednik — ustrój", do którego zmiany należy dążyć. Stwierdza konieczność konsolidacji lewicy polskiej w dążeniu do Polski Pracy.

„Rodzina Marji". Istnieje internat dla dziewcząt, prowadzony przez „Siostry Rodziny Marji". Oddaje się tam dzieci za opłatą, jak również skierowane przez Zarząd Miejski. sieroty.

Z temi ostatniemi nie robi się ceregieli.

Kilka dziewcząt coś przeskrobało. Litościwe siostry wysłały je natychmiast do domu poprawczego. Jednej z nich udało się zbiec.

Ale koleżanki stanęły w ich obronie. Kilkadziesiąt dziewcząt rozpoczęło... głodówkę (wszystkie poniżej 15 lat życia), żądając przyjęcia zesłanych.

Analfabetyzm na Wołyniu. Gł. Urząd Statystyczny ogłosił dane, dotyczące stanu oświaty w 5 powiatach woj. wołyńskiego, według spisu ludności 1931 r.

W powiecie lubomelskim wśród ludności w wieku 10 lat i wyżej nie umiało pisać ani czytać 85,2 proc. W powiecie zdołbunowskim 59,4 proc., w powiecie kostopolskim 75,5 proc., w powiecie horochowskim 74 proc. i w powiecie sarneńskim 75,5 proc.

Czyżby cenzura pocztowa. Dnia 9.I b. r. jeden z naszych współpracowników wysłał p. Al. Bryczowi zamieszkałemu w Wólce, poczta Chomsk. pow. Drohiczyn Poleski. poleconym drukiem paczkę zawierającą parę książek oraz zeszyty „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Błysków". W następstwie dowiedzieliśmy się od adresata, że książki otrzymał, natomiast wolnomyślicielskie pisma znikają z paczki w niewyjaśniony sposób. Można stąd wyciągnąć podwójny wniosek: 1) że dodatkowa opłata za „polecenia" druku nie jest jeszcze gwarancją bezpieczeństwa przesyłki 1) że urząd pocztowy w Chomsku nie stoi na wysokości swego zadania. Cóż na to Dyrekcja Poczt i Telegrafów?

Koło na Żoliborzu w Warszawie P. Z. M. W. Dnia 6 lutego r. b. odbyło się w Sali 1-ej Kol. Warsz. Spółdz. Mieszk. walne zgromadzenie Koła przy

udziale sześćdziesięciu kilku członków. Po wysłuchaniu odczytu ob. H. Wrońskiego p. t. „Wolna Myśl jako czynnik kultury“ wybrano następujący Zarząd: ob. ob.: M. Wolska — przewodn., Szymonczuk — wice przewodn., W. Kostecka — sekret., Pitkiewicz — zast. sekret., Weremowicz — skarbnik, Garbar i komisję rewiz.: ob. ob.: Nocznicki, Działowski, Lehr.

Odczyty Koła Warszawskiego P. Z. M. W. Dnia 22 lutego r. b. odbył się odczyt ob. J. Wieleżyńskiej p. t. „Marja Konopnicka jako wolnomyślicielka“. Prelegentka stwierdziła, że aczkolwiek wielka poetka była w zasadzie wierzącą katoliczką, to jednak w bardzo wielu swych utworach poetyckich występowała mocno przeciw klerowi i kościołowi katolickiemu, burzyła się przeciw bogu i marzyła o Polsce wyzwolonej od panowania instytucji kościoła watykańskiego. Konopnicka walczyła o zwycięstwo na świecie miłości i humanitaryzmu.

Po odczycie członkowie „Teatru Eksperymentalnego“ odtworzyli dłuższy fragment dramatu Konopnickiej p. t. „Hipatja“.

Dnia 19 lutego r. b. przed większem gronem zaproszonej młodzieży został odczytany referat ob. H. Wrońskiego p. t. „Wolna Myśl jako czynnik kultury“. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

W paru słowach

Stotysięcy!! „Volna Myslenka“ podaje, że w Czechosłowacji uczęszcza do szkół 100.000 (sto tysięcy) dzieci bezwyznaniowych.

O uniwersytet ukraiński. Sprawa założenia uniwersytetu ukraińskiego stała się nanowo aktualna wśród ukraińskich sfer kulturalno-politycznych. Towarzystwo naukowe im. Szewczenki, przy poparciu prasy ukraińskiej, wznowiło akcję za stworzeniem uniwersytetu ukraińskiego.

Czas najwyższy, aby uniwersytet ukraiński nareszcie powstał we Lwowie.

Bałwochwalstwo względem Mussoliniego. Farinacci, chwalca „wodza“, napisał obecnie: „jednym godnym następcą Mussoliniego mógłby być tylko Jezus Chrystus“.

„Życie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej“ wydało bogato ilustrowany zeszyt poświęcony dziesięcioleciu istnienia tej spółdzielni robotniczej na Żoliborzu.

CO PISZĄ INNI

Choć bieda, aż strach... *„Warszawski dziennik narodowy“*, chcąc ożywić jedyny ruch budowlany w Polsce, jakim jest budowa kościołów, zamieścił w n-rze z 6 grudnia wywiad z ks. Golędzinowskim, wznoszącym pałac na targówku dla Chrystusa - króla, rezydencję dla jego dworzan, do których ks. G. sam się zalicza.

— A skąd się biorą fundusze na budowę — zapytałem.

— Skąd? — Ano ze składek, z ofiar publicznych, kwest, loteryj. koncertów, i t. d. Jedenaście tysięcy dała nam w dwa lata gmina. Mała to bo mała sumka, ale co robić, kiedy Targówek biedny, aż strach.

— A ile do tej pory kosztowała budowa?

— Siedemdziesiąt dziewięć tysięcy, ale na tej sumie mamy jeszcze dwadzieścia tysięcy długu. Do prowizorycznego choćby ukończenia budowy potrzeba około trzystu tysięcy złotych. Nawę główną wykończyć możnaby za sto pięćdziesiąt...

To wszystko jakoś niechce mi się w głowie pomieścić. Przecież panuje kryzys i społeczeństwo jest obecnie takie biedne.

— No tak, kryzys panuje, to prawda, i często siaki taki obywatel niema paru złotych na obiad. Ale nam wystarczą choćby drobne ofiary, z tych groszy zbierają się większe sumki i tak jakoś idzie. Zresztą czasem trafią się ludzie bezdzietni, samotni, a zamożni, którzy zapisują majątki na cele społeczne. Dlaczegóżby taki ktoś nie mógł zapisać nam jakiejś sumy? Kryzys kryzysem, ale nad dobrą sprawą zawsze czuwa Opatrzność Boska (choć sama nic nie daje, uw. n.).

Przy okazji niech pani poinformuje czytelników „Warszawskiego dziennika narodowego“, że 8 grudnia będzie urządzona zbiórka ofiar na budowę kościoła. (Tędy cię wiedli, uw. n.). Niech społeczeństwo nie przejdzie nad tym faktem do porządku dziennego.

Przyrzekłam, że napiszę i wyraziłam pewność, że kwesta uwieńczona będzie dobrym wynikiem.

Nie wątpimy, że tak było—zwłaszcza, że „czy to siaki taki obywatel nie ma paru złotych na obiad“, a na Targówku z przyległościami „bieda, aż strach“. A ks. Golędzinowski, ufny w opatrzność, takiego strachu się nie boi. „Król“, a zwłaszcza jego dworzanie muszą mieć godną siebie rezydencję, choćby ciemni poddani nie mieli co jeść.

Pó jednem zdaniu: Z numeru 7 *„Łódzkiej Prawdy“:*

...na wystawie miedziorytów w zamku norymberskim — miedzioryt z roku 1793 z oryginalnym podpisem znajduje się „Die Folter ist die Stütze der Klöster” (Tortura jest podporą klasztorów).

...w czasie procesu o udział w zabójstwie ministra Pierackiego obrona ujawniła niesłychanie przykry fakt, że oskarżeni przez półtora roku byli zakuci w kajdany.

...nauczyciel szk. powsz. p. Wojciech Sobowski z Sępolina otrzymał patent na przyrząd do krajania wzdłuż zapałek.

Katolicyzm we Francji kończy się. *„Kurjer Warszawski“* podaje:

Jest w Paryżu biuro, gdzie koncentruje się propaganda religijna zapomocą filmów katolickich i rozgłośni radjowej.

Biuro ma do swej dyspozycji własny organ „Choisir“, Na jego usługach jest ajencja filmowa Lumen, jak również stacja nadawcza „Radio Famille”.

We Francji kino jest niesłychanie rozpowszechnione, nawet najbiedniejsi, nie mający z czego żyć proboszczowie, zmuszeni są mieć salę, gdzie się wyświetlają filmy katolickie, gdyż w przeciwnym razie młodzież i całe parafje poszłyby do kina niemoralnego (czytaj: niekatolickiego).

Stąd potrzeba własnego filmu katolickiego we Francji stała się koniecznością.

A oto wytłumaczenie tej notatki: *„Polska Odrodzona“* pisze:

„Obecnie — w trzydziestym roku po rozdziale kościoła od państwa—stoi we Francji pustkami zgórą 10,000 kościołów i kaplic i brak jest około 15,000 księży. Kler francuski zupełnie tego nie ukrywa, że ginie.

Na dowód tego, że to co powiedzieliśmy, jest zgodne z rzeczywistością — podajemy kilka ustępów z książki ks. dr. Fr. Cegiełki, p. t. „Szlakiem tułaczy“ (W-wa, 1934, wydawnictwo księży pallotynów). Ks. Cegiełka był „duszpasterzem“ wychodźców polskich we Francji, skąd wróciwszy — napisał książkę. Na str. 138 ks. Cegiełka tak pisze: „Francja była kiedyś krajem bardzo religijnym, świadczą o tem chociażby liczne kościoły. Dzisiaj Francja, kiedyś tak katolicka, nazywa się klasycznym krajem nowoczesnego pogaństwa. Rodzice zaniedbują bardzo często chrzest swoich dzieci. Znakiem spoganienia społeczeństwa we Francji mogą być i puste kościoły. Na wioskach i w miasteczkach świecą one bardziej pustkami. Nieraz niema nikogo w niedzielę na mszy, a w dzień powszedni to już rzadkością będzie jakiś gość.

I dziwny objaw: nie chodzi warstwa najniższa. Ogół robotników, drobnych gospodarzy, część mieszczańskiej inteligencji nie przychodzi do kościoła wcale, albo parę razy w życiu... Dzieci (szkolne)... zaniedbują się zupełnie w obowiązkach religijnych i nie praktykują dalej... Pogrzeby odbywają się bez udziału księdza...

Duchowieństwo francuskie jest naogół ubogie. Ksiądz na wsi, albo proboszcz tysiąca dusz, nie może sobie pozwolić na utrzymanie w domu lub kościele służby. Jeśli nie ma przy sobie matki lub siostry, robi wszystko sam. Sam gotuje, pomywa, zamiata, uprząta i stroi kościół, wyrabia sobie świece, dzwoni i t. d... Wielu wogóle nie ślubuje w kościele, ani nie korzysta z posługi duchownej przy pogrzebie... Wielu proboszczów musi dorabiać sobie na życie rzemiosłem lub inną pracą. Jeżeli proboszcz nie ma w parafji praktykujących katolików... samiuteńki musi odprawiać mszę już nietylko w dzień powszedni, ale i w niedzielę.,. Sam się ubiera i wychodzi ze mszą bez ministranta... Sam odmawia modlitwy, sam sobie odpowiada. Patrząc na takie warunki pracy kapłańskiej, nie dziw, że we Francji brak powołań do stanu duchownego. Ze wsi prawie, że niema kandydatów. Gdyby nawet byli, to rodzice wskazując na miejscowego proboszcza wytłumaczą, że „szkoda marnować swego życia na to, by być pustelnikiem“.

Oto dlaczego kler papieski w Polsce tak się boi rozdziału kościoła od państwa. Wie on dobrze, coby go spotkało za lat kilkanaście. I dlatego właśnie należy dążyć za wszelką cenę do uwolnienia państwa polskiego od pasorzytów i w tym kierunku uświadamiać chłopów i robotników, na których ciemnocie watykańskie darmozjady głównie żerują“

Trzeba przyciągać więc do kościoła zapomocą kina.

Takt! Nacjonalistyczno-religijny tygodnik żydowski *„Nasza opinja“*, podaje pod tytułem

. OO.

„Publiczne klozety znane były już w starym Konstantynopolu. W jednym z takich klozetów umarł (Athanasiusa: De morte Arii) heretyk Arjusz“.

To się nazywa sprytem. Jednocześnie utopiono w kloace i chrześcijanina (aryjczyka) i heretyka.

Cuchnąca „Nasza opinja“ podała tę wiadomość, aby dogodzić najniższym pełnym nienawiści instynktom swoich czytelników i... bratniego kleru katolickiego.

Z KSIĄŻEK

Z poetów proletarjackich

Edward Bladowski. **Nasza wola,** wiersze. Bibljoteka proletarjackich pisarzy Nr. 2. W-wa, 1934, str. 47.

Edward Bladowski, autor niniejszego zbiorku; trzeciego już w jego dorobku, należy do poetów t. zw. proletarjackich. I w tym zbiorku, jak i w poprzednim p. t. „Czerwone święto“, mamy przeważnie same hasła bojowe i uświadamiające klasowo proletarjuszy programy polityczne w formie wierszowanej. Poezji jest tu niewiele. Ta jednostajność tematyki staje się na dłuższą metę rzeczą pod względem estetycznym nużącą. Autor sam zdaje sobie z tego sprawę w przedmowie, choć całą winę przypisuje warunkom, uniemożliwiającym zrzeszenia pisarzy proletarjackich. Ta przeszkoda nie wydaje się nam istotną. Autor twierdzi dalej słusznie, że prawdziwie proletarjacką poezję i prozę dać mogą sami robotnicy, za których spełniają dziś to zadanie miłośnicy proletarjatu, niezawsze pochodzący z proletarjatu. Autor zapowiada w zakończeniu swej przedmowy, że „druk innych swoich wierszy odkłada do lepszych czasów, kiedy usrój socjalistyczny, wywalczony przez zjednoczoną klasę robotniczą, stanie się rzeczywistością ekonomiczno - polityczną“. Musimy i my na ten moment poczekać, bo narazie możemy stwierdzić tylko to, że wiersze, zawarte w zbiorku „Nasza wola“ są „po proletarjacku“ (że tak się wyrazimy) poprawne i nic nowego do poezji proletarjackiej nie wnoszą. Zasługują jednak na wyróżnienie sylwetki „Trybuna“, „Krawcowej“, „Piekarza“, „Tragarza“, „Zecera“ i „Stolarza“, oraz dwie impresje „Dnieprostroj“ i „Czeluskin“. Reszta nosi charakter proklamacyj agitacyjnych.

H. W.

Tadeusz Juljusz Demczyk. **Wichry republikańskie,** poezje, W-wa, 1934. F. Hoesick, str. 30 i 2 nlb.

Nie znamy poprzednich dwóch tomików poezyj p. Demczyka. W niniejszym sławi on republikę, ulicę fabryczną, bunt machin, pochód pierwszomajowy, elektryczność, transatlantyckie parowce. Jak wszyscy poeci proletarjaccy p. Demczyk patrzy z wiarą w przyszłość i w lepszy szczęśliwszy usrój świata. Ale to już jest szczery poeta. Świadczą o tem takie wiersze, jak „Czas“, „O polskiej brzozie“, „Śródwiośnie“, „Listopad“, „Reinkarnacja“, „Erotyk tatrzański“, a zwłaszcza cykl „U słowozdroju“. Forma nawskroś nowoczesna i bardzo dobrze wytrzymana. Obrazowanie świeże i śmiałe.

H. W.

Antoni Gronowicz. **Prosto w oczy,** poezje. Lwów 1936, nakład Księgarni Nowoczesnej, str. 46 i 2 nlb.

Na okładce uwaga: „Po konfiskacie nakład drugi“. I ten poeta wierzy, że kiedyś „będzie inaczej“. Narazie daje szereg sugestywnych i plastycznych obrazków z obecnej przesilającej się już rzeczywistości wiejskiej, sławi ręce. „ogromne, jak łopaty. a twarde, jak dębina“, „sękate ręce chama. okłamywanego mamidłami księży i panów“, bo ten

cham, to jego ojciec, „bóg małomocny“, jedyny, w którego poeta wierzy. Ale ten cham, który przed carami i bogami truchlał, jak przed wrażą zmorą lizał ziemię w pokłonach, skamlał i słuchał, zrozumiał pewnego dnia, że pana już niema, wdeptał wtedy w ziemię swój lęk, a gdy bać się przestał i bóg rozwiał mu się w nicość. Wolnomyślność (a może rewolucyjność?) poety sprawiła, że jego zbiorek świeci wieloma białemi kartkami. Stąd o całości trudno wyrobić sobie zdanie należyte. Niepotrzebnie tylko poeta dał swej książce — najwidoczniej gwoli oryginalności,—wielce pretensjonalny graficzny układ tekstu, co utrudnia śledzenie myśli autora i rozrywa obrazy na strzępy, niemożliwe czasami do zrekonstruowania. Zwłaszcza, że i używanie znaków przestankowych uważa autor za reakcyjny przesąd. Młody poeta nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jaką przez tego rodzaju rebusy i łamigłówki graficzne wyświadczył sam sobie niedźwiedzią przysługę. Ale źleby było, gdyby młodość nie była rewolucyjna. *H. W.*

Antoni Bolesław Dobrowolski. **Universitas rediviva. Instyt. Ośw. Pracown.**, Warszawa. 1936, str, 31

Broszura omawia konieczność powołania do życia organizacji samokształcenia inteligentów przez umożliwienie im uzyskania ogólnego wykształcenia na wyższym poziomie. Wedle broszury, inteligent spółczesny posiada brak podstaw orjentowania się w całości dzisiejszej cywilizacji, brak ogólnego wyrobienia umysłowego. Światopogląd inteligenta jest zupełnie przypadkowy a nie przemyślany. Broszura podaje cel, plan i program wieczornych kursów dokształcających. Nadmieńmy, że takiemi kursami (w pewnym małym stopniu) są cotygodniowe odczyty Koła warszawskiego P. Z. M. W.: kto wysłuchał w P. Z. M. W. w ciągu szeregu ostatnich lat około 50 wykładów corocznie, ten bardzo dużo mógł się nauczyć i douczyć.

J. L.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 14 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Henryk Ładosz p. t. „SZTUKA A RZĄD DUSZ“.

W dniu 21 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Jan Zadora p. t. „STOPA ŻYCIOWA OBYWATELI w Z. S. R. R.“.

W dniu 28 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Robert Froehlich p. t. „PRZESILENIE GOSPODARCZE POLSKI A PŁACE PRACOWNICZE“.

Książki nadesłane

Vicki Baum, Letnia opowieść, W-wa, 1936, „Kurjer Poranny“.

Artur Henderson, Praca i pokój, Hoesick.

Platon. Menon, przekład Wł. Witwickiego, Nasza księgarnia.

Pokwitowanie z odbioru kwot wpłaconych na nasz Fundusz Prasowy

Zebrane przez ob. ob.: St. Sendłak zł. 3.—; B. Kazanecki — 2.—; Fr. Kazanecki — 2.—; J. T.—1.—: W. Kazanecki — 1.—; St. Kardyga — 1.—: J. Zalewski — 5.—: Cz. Szwalbe — 5.—; T. Poleski — 20.—; D. Reder — 3.—; J. Burek — 3.—; L.Korabire—2.—; Wł. Rozbicki—3.—; J. Araszewski—3.—; J. Kukla—2.—: N. Wohl — 10.—; J. Romanow — 2.—; J. Maron — 1.—; A. Owczarek — 10.—.

(d. c. n.)

Od Administracji

Tow. „Ruch“, posiadające wyłączne prawo kolportażu pism w kioskach kolejowych i w innych punktach sprzedaży, **odmówiło** przyjęcia do kolportażu naszego pisma dla młodzieży p. t. **„Przyszłość to my“.**

Nasi przyjaciele winni wobec tego uważać sobie za swój punkt honoru tem intensywniej rozpowszechniać również to pismo. Bez tej pomocy pismo to nie dotrze do młodzieży wolnomyślicielskiej.

Najlepszym i niedrogim **upominkiem** dla młodzieży będzie zaprenumerowanie dla niej **„Przyszłości to my“.**

Każdy czytelnik naszych pism posiada niewątpliwie krąg znajomej młodzieży i dzieci, pod których adresem należałoby bezpośredno wysyłać pismo. — O te adresy również prosimy — celem wysłania egzemplarzy okazowych.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich“)

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polsk.“):

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „ „ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie „ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY“
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność“ sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.